

„TŁUMACZKA TYLORA I MORGANA”. O ALEKSANDRZE BĄKOWSKIEJ I JEJ DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ

Wstęp

Szczupłość źródeł do historii polskiego ruchu kobiecego zdumiewać musi każdego, kto chciałby dowiedzieć się nie tylko, jak działały babki i matki współczesnego feminizmu, lecz także – czy może przede wszystkim – kim były jako kobiety oraz skąd czerpały inspirację i siłę, by żyć, tworzyć i organizować się w sposób niekonwencjonalny. Istniejące opracowania, które pojawiły się po roku 1989, a wśród nich książki Marii Ciechomskiej¹, Sławomiry Walczewskiej², Anety Górnickiej-Boratyńskiej³, tomy zbiorowe pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca⁴ oraz Agnieszki Janiak-Jasińskiej i Katarzyny Sierakowskiej⁵ zawierają wprawdzie niezwykle cenne informacje o rozmachu, pomysłowości i solidarności ideowej, z jakimi działały polskie sufrażystki i feministki od drugiej połowy wieku XIX

¹ M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996.

² S. Walczewska, *Damy, rycerze, feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1998.

³ A. Górnicka-Boratyńska, *Stajmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1864–1939)*, Izabelin 2001.

⁴ *Kobieta i...*, t. I–IX, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1990–2006.

⁵ *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki*, t. I *Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008; *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki*, t. II *Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich po 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2009.

do końca dwudziestolecia międzywojennego, niewiele jednak mówią o nich samych. W słownikach, encyklopediach i antologiach tekstów powielane są zwykle te same dane, także odnoszące się głównie do aktywności społecznej sufrażystek, w niewielkim zaś stopniu do ich życia osobistego.

Że milczały świadomie, na to zwracał uwagę już Jan Hulewicz we wstępie do opracowanych przez siebie pamiętników Romany Pachuckiej, jednej z najmłodszych współpracowniczek Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i członkiń Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Pisał tam o zaskakującej „dysproporcji pomiędzy bujnością, bogactwem i dynamiką polskiego ruchu feministycznego a ubóstwem i nikłością pamiętnikarstwa z tego zakresu”⁶, co już w połowie XX wieku odróżniało kulturę polską od kultury amerykańskiej, brytyjskiej, niemieckiej czy rosyjskiej i co – jak się okazuje – stanowi stałą cechę polskiego piśmiennictwa feministycznego do chwili obecnej. Autobiograficznych dokumentów nie pozostawiły po sobie ani pionierki emancypacji z połowy XIX wieku, np. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Eleonora Ziemięcka i Narcyza Żmichowska, ani uczestniczki pozytywistycznych dyskusji o „kwestii kobiecej”, np. Eliza Orzeszkowa, Józefa Dobieszewska i Anastazja Dzieduszycka. Nie pisały o sobie pierwsze studentki zagranicznych i polskich uniwersytetów we Lwowie i Krakowie oraz działaczki feministyczne z przełomu wieków XIX i XX, np. Kuczalska-Reinschmit, Justyna Budzińska-Tylicka, Maria Dulębianka, Kazimiera Bujwidowa, Stefania Sempołowska. Z tego właśnie względu pamiętniki Pachuckiej, Jadwigi Sikorskiej-Klemensiewiczowej⁷ i Teodory z Kosmowskich Krajewskiej⁸ uznał Hulewicz za materiały bezcenne dla historyka polskiego ruchu kobiecego. Podał, oczywiście, najważniejsze przyczyny tego dokumentacyjnego ubóstwa, a wśród nich „zbyt” czynne zaangażowanie się tych działaczek w prace różnego typu, konieczność konspirowania pewnych robót ze względu na zaborców, małe stosunkowo zainteresowanie okazywane w ogóle dla pamiętnikarstwa ze strony wydawców” (RP, VI–VII), miał jednak świadomość, że sprawa jest bardziej złożona, że w każdym przypadku motywy milczenia były innej natury: „Rzecz oczywista, że dalecy jesteśmy w tej chwili od ujawnienia

⁶ R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstępem i objaśnieniami opatrzył Jan Hulewicz, Wrocław 1958, s. V. W dalszej części artykułu będę lokować cytaty w tekście głównym, umieszczając w nawiasie skrót RP i numer strony.

⁷ J. Klemensiewiczowa, *Przebojem ku wiedzy: wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław 1961.

⁸ T. z Kosmowskich Krajewska, *Pamiętniki*, Wrocław 1989.

całości przyczyn tego złożonego zagadnienia” (RP, VIII). Dziś możemy powiedzieć to w sposób bardziej bezpośredni: każda z wymienionych przez Hulewicza kobiet miała sekrety, które pragnęła ukryć przed światem.

Niemal połowę swoich pamiętników poświęciła Pachucka liderce polskich sufrażystek, dlatego stanowią one najbogatsze dotąd źródło informacji o życiu i działalności redaktorki „Steru”. Rozmowy z Pachucką oraz jej zapiski pozwoliły Hulewiczowi opracować dla *Polskiego Słownika Biograficznego* biogramy Kuczalskiej-Reinschmit i innych emancypantek z przełomu wieku XIX i XX⁹, na które powołują się współczesne historyczki polskiego ruchu kobiecego. Pokłady wiedzy w narracji Pachuckiej wydawać się więc mogą do szczytu wyeksploatowane, na szczęście jednak tak nie jest, tyle że poszukiwania trzeba przenieść w inne miejsce. Na przykład do biblioteki.

Kuczalska-Reinschmit czytała w kilku językach i przez całe życie sprowadzała książki do świadomie kompletowanej biblioteki feministycznej dostępnej dla publiczności w siedzibie Związku, gdzie mieściły się i czytelnia, i wypożyczalnia. Jak pisze Pachucka, Kuczalska „znała świetnie historię ruchu kobiecego, nie tylko polskiego, lecz i międzynarodowego, prawo i wszystkie jego artykuły krzywdzące kobietę, socjologię, wszechświatową literaturę, odnoszącą się do sprawy i pióra kobiet. Czytelnia była wyposażona w te wszystkie książki, dobierała je właśnie Kuczalska” (RP, 145). Jedną z książek, do których liderka polskiego feminizmu przywiązywała szczególną wagę, było *Spoleczeństwo pierwotne* Lewisa H. Morgana, wydane w roku 1871 w Waszyngtonie, przełożone na język polski przez Aleksandrę Bąkowską w roku 1884, a wydane w Warszawie w roku 1887 nakładem postępowego tygodnika „Prawda”, redagowanego przez Aleksandra Świętochowskiego przez ostatnie dwie dekady wieku XIX. Pachucka zaznacza, że Morgan był dla Kuczalskiej-Reinschmit bardzo ważny, nigdzie jednak nie wyjaśnia motywów atencji polskiej sufrażystki dla amerykańskiego antropologa. Prowadzi to do wniosku, że albo były one dla jej pokolenia tak oczywiste, że nie trzeba było ich wyjaśniać, albo – przeciwnie – nie były w ogóle czytelne, lecz ze względu na nacisk, jaki kładła na Morgana sama Kuczalska-Reinschmit, nie można było tego autora w jej charakterystyce pominąć. *Spoleczeństwo pierwotne* Morgana byłoby w tym drugim wypadku jedną z wielu pamiątek odziedzicz-

⁹ J. Hulewicz, *Bujwidowa Kazimiera z Klimontowiczów (1867–1932)*, PSB, t. 3, Kraków 1937; *Dzieduszycka z Jelowickich Anastazja (1842–1890)*, PBS, t. 6, Kraków 1948; *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, PBS, t. 16, Kraków 1971.

nych po osobie Pachuckiej drogiej, lecz – jak zwykle z takimi pamiątkami bywa – trudnych do zagospodarowania. Pachucka nie wiedziała, co z tym dziedzictwem począć: czy ze względu na pamięć o zmarłej zachować jako wątpliwą ozdobę, czy też ze względów praktycznych – wyrzucić. Wybrała wariant pierwszy. Morgan „wystaje” więc jak supeł na gładkiej tkaninie opowieści Pachuckiej.

Kiedyś zapytałam ją, co myśli o zdaniu Morgana, znanego badacza, że upadek cywilizacji starożytnej był spowodowany brakiem rozwoju kobiety.

P. Kuczalska przyznawała rację Morganowi. Uważała, że jeśli kobieta nie zdobędzie praw, to zginie współczesna cywilizacja. Wierzyła w istnienie ongiś matriarchatu jako cywilizacji stworzonej przez kobiety i sądziła, że gdyby zawiodły próby utrwalenia ogólnego pokoju świata przez rządy wspólne mężczyzn i kobiet, ratunek wówczas znajdzie ludzkość w kobiecych rządach, czyli w nowym matriarchacie, a to dlatego, że solidarność kobiet opiera się na instynktach życiodajnych i na miłości macierzyńskiej wrogich wszystkiemu, co zagraża życiu rodzaju ludzkiego. (...) My zaś – dodała – w obecnym ruchu feministycznym chcemy podjąć próbę stworzenia cywilizacji przy współudziale i kobiet, i mężczyzn (RP, 216).

Podobnie „wystają” z narracji Pachuckiej dwie inne informacje związane z Morganem – by tak rzec – ideologicznie i personalnie.

Ideologicznie, ponieważ „matriarchat” sąsiaduje w tekście Pachuckiej z „komunizmem”. Co ma „matriarchat” do „komunizmu” – nie było jasne dla samej Pachuckiej, skoro – mimo swobodnego dostępu do biblioteki Związku – w pierwszych dekadach wieku XX nie łączyła już Lewisa Morgana z Jakobem Bachofenem i Fryderykiem Engelsem, jak to robiła Kuczalska-Reinschmit:

Osobiste przeżycia, krzywda, jaką wyrządził jej mążonek, kalectwo, wreszcie prądy pozytywizmu w Warszawie, wszystko to spowodowało, że Kuczalska podjęła na nowo i z gruntu sprawę emancypacji kobiet, pojętej szeroko jako sprawa ludzkości. Wierzyła, że 1. kobiety przyczynią się do złagodzenia tarć międzynarodowych i wewnętrznych państw, czemu dawała wyraz w swych pismach, 2. że współpraca kobiet wpłynie na polepszenie bytu społeczeństw, 3. że zniosą one hańbiące ludzkość niewolnictwo, handel żywym towarem i prostytucję, że zwalczą choroby weneryczne, alkoholizm i gruźlicę, 4. że polepszą warunki życia matki i dziecka.

Ideałem społecznym Kuczalskiej był komunizm, mimo że do partii nie należała. Gdy mówiła o przyszłym ustroju społecznym, widziała w nim kobietę wolną od obowiązków gospodyni i wychowawczyni, pracującą w swym zawodzie na równi z mężczyzną, mającą zapewniony byt swój i swej rodziny,

wychowanie i wykształcenie dzieci. Marzyła o matriarchacie. Uważała, że współczesny erotyzm został sztucznie narzucony kobiecie wbrew prawom natury; jest on klęską ludzkości. Kobieta bowiem, stworzona by rodziła dzieci, przekształciła się w kochankę, nałożnicę. Praca zawodowa, wykształcenie, samodzielność życiowa mogą kobietę uleczyć. Kuczalska rozumowała i żądała jak Mickiewicz: „Kobiecie-towarzysze równe prawa!”. *Jus suffragi* to hasło na pocztówkach związkowych, na których jednocześnie widniała kobieta zrywająca kajdany (RP, 146–147).

Powyższy fragment przedrukowywany w wielu materiałach poświęconych Kuczalskiej-Reinschmit interpretowany jest zwykle jako wyraz przekonania powszechnych pod koniec XIX wieku w środowisku – nie tylko polskich – działaczek kobiecych, ale żadna z autorek dotąd nie zastanawiała się dokładniej, co ma „matriarchat” do „komunizmu”. Jedyne Aneta Górnicka-Boratyńska zwraca uwagę na związek tych dwóch koncepcji, lecz raczej konstatuje go, niż interpretuje. Warto przytoczyć stosowny fragment z jej książki *Stańmy się sobą*, z rozdziału poświęconego polskim sufrażystkom:

Čzęsto [sufrażystki] przywoływały pojęcie matriarchatu, powołując się na dzieło Lewisa Henry’ego Morgana *Spoleczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości poprzez barbarzyństwo do cywilizacji* (1877, wyd. polskie 1887), uzupełnionego obszernym komentarzem Fryderyka Engelsa, w którym twierdził on, iż powstanie monogamicznej rodziny patriarchalnej poprzedzały inne formy rodziny i wspólnotowe struktury społeczne, oparte na prawie macierzystym. Engels, wiążąc powstanie rodziny patriarchalnej z powstaniem własności prywatnej, podkreślał jedną z tez Morgana:

„Rozwój stosunków ekonomicznych udzielił odpowiedzi na korzyść męzczyzny, gdyż obalenie prawa matczynego (...) odbyło się w zawiśłości od wzrostu bogactw zadomowych (trzody, stada). Przełom ten stanowi ogólnodziejową klęskę płci żeńskiej, bo męzczyzna z nastaniem monogamii wydziera zwierzchnictwo w domu z rąk kobiety, ujarzma ją i zamienia na niewolnicę swych żądź i prostą maszynę do płodzenia dzieci” (F. Engels, *Komentarz*, przeł. L. Krzywicki, w: L.H. Morgan *Spoleczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości poprzez barbarzyństwo do cywilizacji*, przeł. A.B., Warszawa 1887, s. 610).

Tezy te Engels głosił także w równie popularnym na początku stulecia dziele *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana* (1884, wyd. pol. 1885)¹⁰.

¹⁰ A. Górnicka-Boratyńska, „Ster” i „Nowe Słowo” – projekt polskich sufrażystek, w: tejże, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001, s. 87–88.

Zwykle zestawienie Morgana i Engelsa jednak nie wystarcza, odsyła ono bowiem do socjalistycznego nurtu myśli feministycznej reprezentowanego na przełomie wieków XIX i XX przez Augusta Bebla¹¹, Aleksandrę Kołłątaj, Lily Baun¹², a na ziemiach polskich propagowanego w broszurach wydawanych przez Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet, np. Cecylii Walewskiej czy Edwarda Chwalewika¹³ – a to wydaje się załatwiać sprawę interpretacji. Sprawy tej jednak nie załatwia, ponieważ powiązanie Morgana z nurtami, działaczami i tekstami zakorzenionymi w myśli Marksa i Engelsa przyczynia się do zapoznania innych interpretacji tych związków, innych sposobów ich „egzystencjalnej” recepcji.

Taka recepcja wymaga zwrócenia uwagi na relacje personalne – Morgan nie istnieje w opowieści Pachuckiej bez swej tłumaczki na język polski, Aleksandry Bąkowskiej, z którą Kuczalską-Reinschmit łączyła szczególna więź intelektualna i egzystencjalna. Pachucka poznała „tłumaczkę Tylora i Morgana” – jak wynika z jej opisu – tuż przed pierwszą wojną światową w jej majątku Gołotczyzna pod Ciechanowem, gdzie w roku 1909 Bąkowska założyła szkołę rolniczą dla dziewcząt, a w roku 1912 Aleksander Świętochowski założył taką szkołę dla chłopców pod nazwą „Bratne”. Oto portret Bąkowskiej, jak ją widziała Pachucka:

(...) p. Bąkowska była w sile wieku, tęgą, średniego wzrostu, o pięknej głowie kobietą. Nosiła się nieco dumnie, ze swobodą osoby nigdy zależności materialnej nie znającej, patrzącej na świat z humorem i pobłażaniem dla jego małości. Twarz miała niezwykle wyrazistą, rysy regularne i przepiękne ciemne oczy, była brunetą. W oczach tały się namiętność i temperament, ironia i humor, oczy te umiały mówić o miłości, lecz umiały również pogardzać i nienawidzić. Silna, niepospolita indywidualność, wysoka kultura, inteligencja, głębokie wykształcenie, które pozwalało jej tłumaczyć Tylora i Morgana. Oto kim była p. Bąkowska (RP, 194).

Pachucką dziwiła zarówno obecność Posła Prawdy w majątku Bąkowskiej, jak i sama inicjatywa oświatowa właścicielki, co znaczy, że wiedza

¹¹ A. Bebel, *Kobieta i socjalizm*, przekł. z 25. wyd. niem., Londyn 1897; tegoż, *Kobieta w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości*, przekł. z 25-go wyd. niem., Londyn 1897; tegoż, *Szkice o kobiecie i socjalizmie*, przedm. i oprac. D. Kluszyńska, Warszawa 1933; E. Richter *Wizerunki przyszłości socjalistycznej (podług zasad Bebla)* w wolnym przekł. z j. niem. oprac. S. Ptaszyński, Poznań 1892.

¹² L. Braun, *Historia rozwoju ruchu kobiecego*, podług oryginału oprac. i uzupełn. J. Oksza, Kraków 1904 i Warszawa 1904 (dodatek do „Tygodnika Ilustrowanego”); tejsze, *Kobiety i polityka*, Kraków 1908.

¹³ E. Chwalewik, *Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego*, Warszawa 1908.

o ich związku i wspólnych przedsięwzięciach nie była na początku wieku XX powszechna w najmłodszym pokoleniu feministek, chociaż w latach osiemdziesiątych poprzedniego stulecia wiele na ich temat w Warszawie plotkowano:

Stanęłam wobec nowej zagadki. Skąd wziął się tu Świętochowski, dlaczego zaszył się na dalekiej prowincji w Gołotczyźnie, dlaczego p. Bąkowska stworzyła szkołę „Bratne”? Pytać nie mogłam, czekałam, aż będziemy same z Bojanowską. (...) Na jej dnie kryła się tajemnica serca kobiecego. Bąkowska kochała Świętochowskiego. Dla niego – była to przeszłość, dla niej – Świętochowski był nadal jedynym, ukochanym w młodości człowiekiem. W pracy nad ludem – marzyła – zejść się znowu we wspólnym celu życia u jego schyłku. Nie przewidywała wówczas, gdy budowała mu dom na swej ziemi, jaką goryczą napoi ją przyszłość, jak bezlitosny okaże się wobec bezbronnej, bo starej kobiety kochanek jej dni wiośnianych. Tymczasem z zapalem, energią i wiarą organizowała Bąkowska na swej ziemi dwie szkoły rolnicze i była szczęśliwa. Nauczyłam się wówczas właśnie szanować tę kobietę pełną godności (RP, 197–198).

Ostatnie zdanie zastanawia. Pachucka „nauczyła się szanować” Bąkowską jako działaczkę oświatową dopiero po dłuższym pobycie w Gołotczyźnie i uświadomieniu sobie ogromu wykonanej przez nią pracy społecznej, co znaczy, że wcześniej „nie szanowała” Bąkowskiej jako kobiety. Właścicielka majątku podzieliła mianowicie swoją ziemię na trzy części: jedną przeznaczyła pod budowę szkoły dla dziewcząt, drugą pod budowę szkoły dla chłopców, trzecią zostawiła sobie. „Bratne” zabezpieczyła finansowo; nie pominęła też Świętochowskiego, któremu – zgodnie z jego życzeniem – zbudowała dom „w stylu chaty wiejskiej”. Ale „kochanek jej dni wiośnianych” nie spełnił jej oczekiwań, o czym mówi przypis 22:

W dokuczliwych dniach głodowych pierwszej wojny światowej panie: P. Kuczalska-Reinschmit i Bojanowska wyjechały do Gołotczyzny. Zaproszona, odwiedziłam panią Bąkowską i obie przewodniczące Związku. W Gołotczyźnie zastałam ciężką, nieznośną atmosferę, p. Bąkowską – zmienioną ciężkim przeżyciem, osamotnioną. Kuczalska i Bojanowska postanowiły wrócić do głodującej stolicy. Przyczyną tej tragedii p. Bąkowskiej był fakt, że Aleksander Świętochowski mieszkał z młodą, wiejską dziewczyną, popularnie zwaną Marysią, i żył z nią na oczach wszystkich w swej „Chacie” zbudowanej ongiś przez p. Bąkowską. Byłam świadkiem, jak młoda kobieta urągała Bąkowskiej w sposób okrutny, mając oparcie w starcu, który ulegał jej młodości (RP, 197).

Czas już sformułować pytania, do postawienia których prowokuje zestawienie Morgana, Bąkowskiej i Kuczalskiej-Reinschmit: jak się mają

teorie dziewiętnastowiecznych antropologów do praktyk życiowych emancypantek, jak się ma praca translatorska do egzystencji dziewiętnastowiecznej tłumaczki i czytelniczki? Innymi słowy: co ma Morgan do związku i wspólnych przedsięwzięć Bąkowskiej i Świętochowskiego oraz Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej? Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba w pierwszej kolejności przypomnieć sylwetkę i działalność społeczną Bąkowskiej, a następnie związek między antropologią, socjologią i feminizmem pod koniec XIX wieku.

Aleksandra Bąkowska

Istnieje niewiele opublikowanych przekazów wspomnieniowych o Aleksandrze Bąkowskiej, w których zresztą zawsze łączona jest z Aleksandrem Świętochowskim, nigdy zaś traktowana jako osobna postać, mająca własną, niezależną od biografii Pośła Prawdy historię. Obok wymienionych wcześniej *Pamiętników* Pachuckiej postawić należy *Wspomnienia* socjalisty Ludwika Krzywickiego, młodszego o pokolenie współpracownika Świętochowskiego w „Prawdzie”, oraz *Mój pamiętnik* Zofii Solarzowej, nauczycielki ludowej, która odbywała w dwudziestoleciu międzywojennym praktykę nauczycielską w Gołotczyźnie. Dokumenty zachowane w rękopisach cytuje natomiast obficie biografka Świętochowskiego Maria Brykalska, która podaje najwięcej informacji o Bąkowskiej, ale – co interesujące – pomija relację Pachuckiej. Z dwutomowej biografii Świętochowskiego korzystałam przy opracowaniu poniższego biogramu Bąkowskiej, zmieniając perspektywę Brykalskiej: to nie Bąkowska jest tu jedną z wielu osób z najbliższego otoczenia Świętochowskiego, lecz Świętochowski – choć bardzo dla niej ważny – jest jedną z wielu osób w otoczeniu Bąkowskiej. Muszę tu jednak zaznaczyć, że lektura biografii Świętochowskiego przekonała mnie o konieczności ponownego przestudiowania źródeł, z których korzystała Brykalska, jeśli badaczki historii polskiego ruchu kobiecego zechcą w przyszłości przyjrzeć się dokładniej osobie i działalności właścicielki Gołotczyzny. Z tego względu tekst niniejszy traktuję jako szkic wskazujący tylko możliwe kierunki poszukiwań, a nie ich wyniki.

Brykalska pisze o Bąkowskiej, gdy ta w 1884 roku wkracza w życie Świętochowskiego i dzieje tygodnika „Prawda”, następująco:

Aleksandra Bąkowska, jak świadczyli współcześni, wywierała wyjątkowe wrażenie – miała prezencję wielkiej damy, imponowała „arystokratyczną ra-

sowością” i niezwykle urodą, równocześnie pociągała „wysoką duchowością”, skromnością i smutkiem. O jej „fenomenalnej urodzie” wspominał Świętochowski nawet w *Historii chłopów polskich*, w hołdzie złożonym zasługom nieżyjącej już wtedy fundatorki szkolnictwa wiejskiego (...). Pochodziła z zamężnej rodziny ziemiańskiej Sędzimirów, córka Aleksandra i Karoliny z Dembińskich, urodzona 27 maja 1851 r. w Ślubowie koło Ciechanowa. Otrzymała nieprzeciętne wykształcenie. Uczyła się za granicą, głównie we Francji; znała dobrze język angielski i francuski. Jako siedemnastoletnia dziewczyna poślubiła bogatego ziemianina z Kaliskiego, Kazimierza Bąkowskiego. Małżeństwo okazało się nieudane. Mąż był tzw. człowiekiem światowym, ona miała zainteresowania naukowe i społeczne. Opowiadano, że w dzieciństwie była świadkiem chłosty chłopa pańszczyźnianego, dokonywanej przez rządcę, i pamięć tego wydarzenia jako krzywdy chłopskiej pozostała jej na całe życie; stała się wytrwałą chłopomanką. Sytuację małżeńską pogarszały opory seksualne żony, tak że mąż uważał ją za osobę niezupełnie normalną. Rozeszli się zgodnie i, jak mówiono, ona odegrała rolę swatki w jego drugim małżeństwie. Po rozwodzie wróciła do rodzinnego Ślubowa, lecz ponieważ przyjęto ją niechętnie, wyjechała następnie do Warszawy i tam zamieszkała. Część roku spędzała w kupionym wtedy majątku, Gołotczyźnie pod Ciechanowem. Zajęła się przygotowaniem do studiów w Szwajcarii. W samokształceniu pomagał jej lekarz, Władysław Wilczyński, którym się opiekowała, ponieważ był nieuleczalnie chory. Prawdopodobnie za jego poradą i drugiego przyjaciela, Franciszka Rajkowskiego, lekarza z Ciechanowa, zwróciła się w sprawie wydania przekładu Morgana do Świętochowskiego. Była dotąd jego wielbicelką. Możliwość osobistych kontaktów i współpracy przyjęła jako niespodziewaną przygodę i dar losu. Opinie ludzi wtajemniczonych jednomyślnie określały stosunek między nią a Świętochowskim jako platoniczny. Charakter taki nadała mu zdecydowanie Bąkowska i partner po próbach przełamania jej oporu poddał się tej konieczności również ze względu na swoją sytuację rodzinną¹⁴.

Jak podaje *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, Bąkowska kupiła w roku 1880 majątek Gołotczyzna, wieś znaną od połowy XVIII wieku, która na początku wieku XIX miała trzydziestu mieszkańców żyjących w czterech domach. Wzmianka o Gołotczyźnie brzmi: „Gołotczyzna, Gołotczyzna wieś nad rzeką Soną, powiat ciechanowski, parafia Sońsk. Leży przy drodze żelaznej Nadwiślańskiej, o 6 wiorst od Gąsocina ku Ciechanowu. W 1827 było tu 4 dm., 30 mk. Obecnie 7 dm., 122 mk. Dobra G. składają się z folwarków: G., Strusinek

¹⁴ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. I, Warszawa 1987, s. 377–378. W dalszej części artykułu będę lokować cytaty w tekście głównym, umieszczając w nawiasie skrót MB, numer tomu i strony.

i Bieńki Zarny, tudzież wsi G., Łyczki, Pogąsty i Strusin”¹⁵. Jak na to wskazuje jej późniejsze życie, Bąkowska kupiła Gołotczyznę nie tylko po to, by – jako ziemianka żyjąca samotnie – mieć własną siedzibę i źródło utrzymania, lecz także by realizować cele społeczne. A że były one sprecyzowane już w roku 1884, czyli zanim poznała Świętochowskiego osobiście, świadczy fakt, że zgłosiła się do redakcji „Prawdy” z gotowym przekładem *Spoleczeństwa pierwotnego* Morgana. Wybór autora mało wówczas w Europie znanego, bo świadomie przemilczanego, wskazuje na jej dobrą orientację w najnowszej i niekanonicznej, niespencerowskiej ewolucjonistycznej antropologii społecznej¹⁶. Trwałość jej antropologicznych zainteresowań naukowych potwierdzają kolejne tłumaczenia prac Edwarda Burtnetta Tylora *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji*¹⁷ z roku 1889 i *O metodzie badań instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia*¹⁸ z roku 1889 oraz Georga Laurence Gomme’a *Folklor w etnologii*¹⁹ z roku 1901.

Bąkowską i Świętochowskiego dzieliła nie tylko przepaść klasowa, której ziemianka i inteligent żyjący z pióra nie zasypali do końca swych dni, na co zwraca uwagę nawet nad wyraz łaskawa dla swojego bohatera biografka Świętochowskiego, lecz także przepaść etyczna, co wielokrotnie

¹⁵ *Gołotczyzna*, w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowińskich*, red. B. Chlebowski, Warszawa 1881, t. II, s. 678.

¹⁶ Ludwik Krzywicki widział antyspenceryzm Morgana zarówno we wnioskach jego badań, jak i w jego poglądach demokratycznych, wyrażających się m.in. w niechęci do arystokracji i wierze w przyszły bardziej sprawiedliwy podział własności wśród ludzi. Krzywicki pisał: „skoro zgodzimy się na poglądy Amerykanina, cała tytulomowa socjologia Spencera, z wyjątkiem tomu pierwszego, traktującego o genezie pojęć religijnych, jest pracą bez większego znaczenia naukowego – społecznego nie dotykam. (...) Przewrót, którego dokonywają spostrzeżenia Morgana (...) jest tak olbrzymi, że niespecjaliście trudno go pojąć. I teorie, i powagi, wszystko się wali. Można więc zrozumieć milczenie, które panuje w kołach naukowych Europy i to tym wymowniejsze, że są ludzie śmiało wyciągający rękę po nagromadzone przez Amerykanina fakty – bez cytowania źródła. (...) Razi bowiem ono i często yankesowskim grubiaństwem względem utartych ogólników i «prawd» naukowych, wyrzucając je jako niepotrzebne śmiecie, i demokratyczną swobodą w zapatrywaniu się na wielkość tego świata i iście niesłychaną śmiałością co do spoglądania w przyszłość” (L. Krzywicki, *Przełom w socjologii. Cz. III*, „Prawda” 1887, nr 20, s. 231–232).

¹⁷ E.B. Tylor, *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji. (Z rysunkami)*, przeł. A. Bąkowska, Warszawa 1889; wyd. II, Warszawa 1902; wyd. III, Warszawa 1911; wyd. IV, Warszawa 1923; wyd. V, Cieszyn 1997.

¹⁸ E.B. Tylor, *O metodzie badań instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia*, przeł. A. Bąkowska, „Wisła” 1889, t. III, z. 3. Odbitka: Warszawa 1897. (Jest to artykuł z „Journal of the Anthropological Institute” 1889, numer lutowy).

¹⁹ L.G. Gomme, *Folklor w etnologii*, przeł. A. Bąkowska, Warszawa 1901.

i ze szczególną mocą podkreśla Krzywicki, już nie tak wobec Pośła Prawdy wyrozumiały. Wspomina Krzywicki, że rozmowy platonicznych kochanków przekształcały się w „ciągłe spory z powodu spraw włościańskich”²⁰, przy czym Bąkowska niezmiennie „górowała nad nim swoim szczerym odczuciem nędzy wiejskiej” (LK, III, 86). Znali się, choć tylko ze słyszenia, zanim Bąkowska pojawiła się w redakcji „Prawdy”. Świętochowski wiedział o niej od jej znajomego, Franciszka Rajkowskiego: w felietonie opublikowanym w roku 1880 w „Nowinach” pisał przy okazji rozpoczęcia praktyki lekarskiej w Warszawie przez pierwszą kobietę lekarkę, Tomaszewiczową (późniejszą Dobrską):

Przyznaj, czytelniku, że jakkolwiek dla nas stróżów kobiecego „kapłaństwa”, osobistość to niepożądana, jednak niezwykła. W sąsiedztwie takiej nie znajdziesz i trzeba bardzo daleko przejechać, ażeby podobną spotkać. Opowiadano mi wprawdzie o jakiejś pięknej uczonej, która gdzieś tam, w lasach ciechanowskich, ukryta studuje fizjologię i na uniwersytet się wybiera; wiem o kilku zapalonych główkach, wyziewających się zagranicą, ale doktorkę – czynną – w kraju – mamy tylko jedną²¹.

Bąkowska natomiast ceniła cięte pióro, niezależność poglądów redaktora „Prawdy”, szczególnie zaś jego wystąpienia w tzw. kwestii kobiecej. Kiedy więc „piękna uczona” osobiście stawiała się przed Świętochowskim, ten zainteresował się nie tylko przekładem Morgana, którego redakcję powierzył młodemu współpracownikowi pisma – Krzywickiemu, lecz przede wszystkim – tłumaczką. Krzywicki uznał, że przekład jest „gładki, ale obfitował w liczne usterki” (LK, III, 115), wymagające uściślenia terminologii. Zauważył też, że podczas pracy redakcyjnej Świętochowski, mąż i ojciec czworga dzieci, „zaczynał się coraz bardziej podkochać” (LK, III, 76) w Bąkowskiej, a wreszcie zakochał się jak „niedowarzony akademik” i „w jego życie wtargnął pierwiastek irracjonalny” (LK, III, 133). Jediną dziedziną, w której mógł zaimponować tej „kobiecie nie tylko o dużej urodzie natury cielesnej, ale i duchowej”, był intelekt: Świętochowski – jak wspomina Krzywicki – „rad był, iż znajdowałem błędy: pozwalało mu to dać odczuć swoją wyższość tłumaczce, chociażby jako troskliwego o dobry przekład wydawcy” (LK, III, 115). Praca nad redakcją tekstu Morgana, a zarazem inkubacja uczucia Świętochowskiego, trwała trzy lata:

²⁰ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. III, Warszawa 1959, s. 76. W dalszej części artykułu będę lokować cytaty w tekście głównym, umieszczając w nawiasie skrót LK, numer tomu i strony.

²¹ A. Świętochowski, *Pamiętnik*, „Nowiny” 1880, dod. do nr 161, s. 2.

Spoleczeństwo pierwotne ukazało się nakładem „Prawdy” w roku 1887, a w roku 1888 wyszła jako bezpłatny dodatek do tygodnika *Antropologia* Tylora. Bąkowska, uznając walory intelektualne Świętochowskiego, była jednak nieprzejednana w swoim „chłopomaństwie”, które przejawiało się m.in. w sympatii do nowego tygodnika postępowego „Głos”, wysuwającego postulaty ludowe, co się jej wielbicielowi nie podobało. Świętochowski uznał „Głos” za „inicjatywę zbyteczną i godzącą w jego starania o skupienie w «Prawdzie» środowiska postępowo-demokratycznego” (MB, I, 406). Krzywicki zainspirowany przez Świętochowskiego napisał *Złudzenia demokratyczne*, cykl artykułów wymierzony w „Głos”, a opublikowany w „Prawdzie” w roku 1889:

Inicjatywa wyszła od Świętochowskiego. Jednak właściwym źródłem jego natchnienia były spory teoretyczne z A. Bąkowską, osobą pod względem uczuć społecznych głębszą niż jej wielbiciel. Wychowana na wsi i wciąż w zetknięciu z otoczeniem wiejskim, odczuwała mocno niski poziom oświecenia wśród włościan, bierność ludu, a nade wszystko jego nędzę. Bolał ją lojalizm będący następstwem uwłaszczenia włościan przez rząd rosyjski. Te trapiące ją zagadnienia właśnie „Głos” ówczesny wysuwał na plan pierwszy, o ile to było możliwe przy cenzurze (LK, III, 123).

Nie uwidoczniły się więc jeszcze właściwości przyszłego „Głosu”, które kobietę uczuciową, humanitarną, musiałyby zrazić. Bąkowska więc całą swoją istotą Ignęła do „Głosu” (LK, III, 124).

Otóż pan Aleksander odczuł niemile sympatie A. Bąkowskiej dla „Głosu”. Próbował ją przekonywać, ale ostatecznie bodaj nie przekonał (LK, III, 125).

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Bąkowska stała się więc muzą Świętochowskiego, oficjalną inspiratorką jego akcji publicystycznych i zakamuflowaną bohaterką jego utworów literackich. Brykalska obszernie omawia postacie kobiece i sposoby opracowania motywu miłości w tekstach artystycznych Świętochowskiego, z których wiele traktuje o niemożności realizacji miłości mężczyzny żonatego do kobiety wolnej. Są wśród nich (publikowane na łamach „Prawdy”): wczesny dramat *Aspazja* (1885), bajka *Dwugłos miłości* (1886), obrazek *Asbe* (1886), opowiadanie *Z pamiętnika* (1886), fantazja *Krajobrazy* (1887), bajka *Lew kamienny* (1889), opowiadanie *Sam w sobie. Odczytane i spisane ze skrawków mózgu* (1893), ostatnia część *Duchów*, pt. *Burza*, obraz 5, widok 1 (1909), powieść *Twinko* (1928)²². Badaczka zauważa przy tym, że pod koniec lat osiemdziesią-

²² M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Redaktor „Prawdy”*, Wrocław 1974, tu rozdział *Literatura piękna w „Prawdzie”*, s. 243–244.

tych w twórczości literackiej Świętochowskiego zachodzi zmiana: „miłość przestaje być głównym tematem. Wskazywałoby to na fazę rezygnacji, wyciszenia uczucia do Bąkowskiej. Ze strony Świętochowskiego było to poddanie się konieczności, ponieważ ukochana pragnęła, aby ich związek pozostał wyłącznie duchowym, intelektualnym. Wymiana myśli miała wypełniać odtąd spotkanie obojga” (MB, I, 384).

Mimo platonicznego charakteru relacja Bakowskiej i Świętochowskiego zagrażała integralności rodziny i była postrzegana przez najbliższych jako przyczyna rozpadu małżeństwa Wandy i Aleksandra Świętochowskich. Świętochowski wystąpił o rozwód dopiero pod koniec roku 1899, ale nieporozumienia między małżonkami dostrzegali współpracownicy „Prawdy” już w roku 1895, a rodzina nawet jeszcze wcześniej, bo w roku 1891. Początek lat dziewięćdziesiątych byłby więc tym momentem, w którym Poseł Prawdy uświadomił sobie, że Bąkowska nie pozwoli sobie na żadną poufałość z mężczyzną żonatym. Krzywicki pisze:

Wypadło mi w tej mierze rozmawiać z mężem kobiety bardzo blisko żyjącej z Bąkowską. Doktorowa K.[asprzakowa] uważa Bąkowską za postać idealnie czystą i piękną pod każdym względem – duchowym i fizycznym. Przeczy z całą namietnością, ażeby Bąkowska kiedykolwiek pozwoliła Świętochowskiemu na zanadto wielką poufałość cielesną. Natomiast przeciwko Świętochowskiemu miota oskarżenia, iż był zawsze głodny jako mężczyzna i gotów do wciąż nowych flirtów, o ile można za flirty uważać wyczerpanie pociągu jak najpełniejsze. W tym sądzie swoim doktorowa krzywdzi Świętochowskiego, jakim go znałem. Ostatnie lata jego życia, kiedy podeszły w latach starzec stracił panowanie nad swymi pożądaniami i odruchami, rozciąga na całą jego przeszłość (LK, III, 161–162).

Sprawa była głośna, Bąkowska stała się niemal bohaterką skandalu. Że o muzie Posła Prawdy mówiono wówczas różnie, świadczą np. fragmenty wspomnień Krzywickiego i Stanisława Stempowskiego. Pierwszy charakteryzuje nie tylko atmosferę „męskich” rozmów ówczesnych pozytywistów i postępowców: u Świętochowskiego nie było „najmniejszego zamiłowania do powiedzeń jurnych”, za to „lubował się [w nich] Brückner jako słuchacz, a przede wszystkim Bronisław Chrzanowski jako słuchacz i opowiadacz” (LK, III, 132). Krzywicki przytacza także anegdotę o okolicznościach, w jakich Świętochowski podjął decyzję o rozwodzie. Otóż Wanda Świętochowska, która „coś przeczuwała”, weszła niezapowiedziana do „samotni” redaktora „Prawdy”, gdzie „zastała męża zbyt blisko pani Bąkowskiej. Sprawa wówczas uległa wyjaśnieniu: padła ze strony męża

zapowiedź rozejścia się” (LK, III, 128–129). Stempowski natomiast, niepomny – co ciekawe – na koleje własnego życia osobistego, nazywa Bąkowską bez ogródek „flamą” Świętochowskiego²³. Krzywicki, oceniając po latach stosunek redaktora do tej kobiety, zauważa, że „namiętność ku Bąkowskiej, będąca nieszczęściem dla całej jego rodziny”, była „całkowicie zdrowa, normalna, bez gestów oblizujących się, przy czym na równi z urodą tej kobiety pociągała go ku niej jej wysoka duchowość, niewątpliwie pod względem uczuć społecznych wyższa od jego duchowości” (LK, III, 133).

Żona nigdy się na rozwód nie zgodziła, długo także nie zgadzała się na osobne mieszkanie, „wprowadzała się więc różnymi sposobami do lokali wynajmowanych przez Świętochowskiego, zmuszając go do pobytów w hotelu pod pretekstem choroby wymagającej spokoju. Nie dawało się to ukryć” (MB, I, 481). Ostatecznie orzeczona została separacja, a na „pomyślnie” zakończenie sprawy i zabezpieczenie finansowe rodziny pozwoliła Świętochowskiemu sprzedaż „Prawdy”, która w roku 1900 ukazywała się już z informacją o nowym składzie redakcji. Lata dziewięćdziesiąte zatem dla Bąkowskiej były nieprzyjemne, a dla Świętochowskiego przełomowe: w jej życiu nic się nie zmieniło – w sezonie letnim gospodarowała w Gołotczyźnie, na zimę zjeżdżała do Warszawy, w jego życiu zaszły radykalne zmiany – rozstał się z rodziną i aby móc to zrobić, sprzedał pismo, które redagował przez lat dwadzieścia. Wzajemna relacja platonicznych kochanków pozostała taka, jaka była.

Na początku XX wieku Świętochowski przeniósł się do mieszkania przy ul. Marszałkowskiej „w pobliże pied-à-terre Aleksandry Bąkowskiej” (MB, II, 5), która wspierała nie tylko finansowo jego ważniejsze przedsięwzięcia społeczne: w latach 1903–1905, kiedy organizował żywność dla strajkujących, właścicielka Gołotczyzny i jej brat Bronisław przysłali do Warszawy „kilka wagonów kartofli” (MB, II, 69); w zimie 1905/1906, kiedy zorganizowany przez Świętochowskiego Komitet Ratunkowy pomagał w dożywianiu bezrobotnych Warszawy, Bąkowska „doglądała sprawności płatnej służby i prowadziła księgi” (MB, II, 78); kiedy wreszcie w roku 1906 Świętochowski założył Towarzystwo Kultury Polskiej, przyjaciółka wsparła go znaczną sumą pieniędzy. W tym czasie jednak realizowała przede wszystkim własne projekty „ludomańskie”, bo niezmiennie przez

²³ S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*, wstęp M. Dąbrowska, Wrocław 1953, s. 226.

całe życie wiązała się z „ludowcami”, a pod jej wpływem robił to w pierwszej dekadzie XX wieku także Świętochowski (LK, III, 159).

Gołotczyzna

W roku 1910 Świętochowski postanowił stworzyć w Gołotczyźnie męską szkołę rolniczą dla młodzieży wiejskiej, biorąc przykład z funkcjonującej tam od roku 1909 rolniczej szkoły dla dziewcząt założonej przez Bąkowską. Pisał do Aleksandra Lednickiego, że widzi oczami wyobraźni szkołę nowoczesną „bez wykładów języka, historii i religii, tj. bez tych drzwi, przez które wchodzi ksiądz i policjant”, szkołę „przyrodniczą i czysto praktyczną, która byłaby rodzajem laboratorium gospodarczego dla chłopców” (MB, II, 163). Przykład szkoły ufundowanej przez Bąkowską tyleż zachęcał do tego rodzaju działań, co zniechęcał, ponieważ ujawniał napięcia ideowe między postępowymi i konserwatywnymi grupami społecznymi na ziemiach polskich, szczególnie na wsi. Właścicielka Gołotczyzny przeznaczyła bowiem na szkołę duży pałac, w pełni umeblowany, wyposażony w imponujący księgozbiór zgromadzony jeszcze przez dziada Bąkowskiej, ale wszystkie te dobra spłonęły w przeddzień otwarcia szkoły. Podejrzewano, że podpalacz to miejscowy chłop działający z poduszczenia proboszcza parafii Sońsk, księdza Chechłowskiego, który sprzeciwiał się emancypacji oświaty ludowej spod kontroli katolickiego duchowieństwa. Fundatorka nie poddała się jednak, zaadaptowała ocalałą z pożaru przybudówkę i otworzyła w niej szkołę prowadzoną zgodnie z postępowymi ideami pozytywizmu przez starannie dobrane grono pedagogiczne. Gołotczyzna stała się dzięki temu ważnym ośrodkiem pedagogicznym, wychowawczym i kulturalnym w okolicach Ciechanowa.

Relacja o tych wydarzeniach ukazała się na łamach „Prawdy”, która przekazała także informację o rozkładzie dnia pracy w szkole gołockiej oraz zasadach jej finansowania. Dzień rozpoczynał się o godzinie 6 i do wczesnego popołudnia wypełniony był zajęciami wspólnotowymi: śniadanie, lekcje, dyżury w kuchni, gdzie uczennice przygotowywały obiad dwudaniowy, zajęcia gospodarskie; później był czas na naukę własną i wypoczynek. Szkoła przypominała więc skrzyżowanie pensji, internatu i farmy, w której dziewczęta przebywały cały rok i opuszczały ją tylko na święta, ale w każdą niedzielę były odwiedzane przez rodziców. Roczny pobyt w szkole, jak podaje korespondent „Prawdy”, kosztował sześćdziesiąt rubli, a na pierw-

szy kurs przyjęte zostały tylko trzydzieści dwie uczennice, tyle ich bowiem pomieściło się w ocalonej z pożaru przybudówce. Gołotczyzna została nazwana w tej prasowej relacji „nowym Kruszynkiem”, ale jej autor za godne najwyższej pochwały uznał nie tyle przekazywanie włościąńskim córkom wiedzy praktycznej, ile wpajanie im „nowoczesnego naukowego światopoglądu”. Na tym właśnie polegał, jego zdaniem, „obywatelski przykład p. B.”, który miał „zachęcić inne kobiety do naśladowania jej i rozpalania dla użytku ciemnych siostr – takich czystych ognisk, kultury i uspołecznienia!”. Warto przytoczyć kilka fragmentów omawianego artykułu, by zaprezentować postępowy język „Prawdy” z końca pierwszej dekady XX wieku:

Założycielka zbudowała duży, wygodny szkolny gmach, swoim kosztem wyposażyła szkołę w 4 włókowy kawał ziemi, dobrała sobie sympatyczny zespół pomocnic i puściła w ruch nową uczelnię. (...) Pomijając najohydniejsze strzały z kołczanu prowincjonalnego plotkarstwa, pioruny z ambon wzywające „sądu bożego” na przyszłą szkołę jako niechybne gniazdo zgorzenia i niewiary, dwa lata temu, na parę dni przed rozpoczęciem wykładów cały budynek wraz z urządzeniem spłonął. Sprawcy nie wykryto...

Miejscowi przedstawiciele obozu nietoperzów – odetchnęli; sądzili, że inicjatorka zniechęci się i od swego zamiaru odstąpi. Ksiądz proboszcz miejscowy wygłosił z powodu zniszczenia przez ogień szkoły w Gołotczyźnie wprost natchnione kazanie. Wykazywał ludowi „mądrość sądów bożych”, troskliwość Stwórcy czuwającego nad parafiami jego, aby nie dopuścić do zgorzenia, którego siedliskiem miała być ta szkoła. (...)

Uczennice interesują się ogromnie naukami przyrodniczymi; szkoła posiada dziś sporo pomocy naukowych do doświadczeń fizycznych i chemicznych.

– Wywołujemy pioruny, badamy przez mikroskop liście i roślinne komórki, mówiła p. Bąkowska – otwierając szafę z przyrządami pomocniczymi. – Dziewczęta garną się do wiedzy; piszą już wcale dobrze wypracowania na temat jedności materii w przyrodzie. (...)

Pracy ich przyświeca wiara, że celem wszystkiego co żyje, jest doskonalenie się nieustanne. A więc marzenia śnione przez wielkich romantyków – stają się ciałem. Chłopskie córki powtarzają z wiarą z Zygmuntem Krasińskim „celem światów szlachetnienie”. Postęp rozumieją jako nieustanne dążenie naprzód ku wolności, „prawdzie i sprawiedliwości społecznej”. (...) czuje się, że ten wyraz „postęp” to nie jest frazes w ich ustach, lecz coś co kochają gorąco i co realizować pragną czynem²⁴.

Odbudowa spalonego pałacu nie gwarantowała jednak trwałości szkoły, ponieważ miała ona formę jednorocznych kursów organizowanych przy

²⁴ S. Poraj, *Nowa szkoła dla włościątek*, „Prawda” 1909, nr 26, s. 10–11.

Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego, czyli tę samą formę co szkoła rolnicza dla dziewcząt w Kruszynku pod Włocławkiem prowadzona przez Jadwigę Dziubińską²⁵. W tym samym czasie, kiedy Gołotczyzna zmagala się z niechęcią miejscowego duchowieństwa, także Kruszyniek został zaatakowany przez kler katolicki, który domagał się kontroli nad szkołą. W latach 1909–1910 Dziubińska obroniła niezależność ideową Kruszynka, ale Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego przestało dotować zakład, co groziło utratą koncesji. Bąkowska szukała więc innego sposobu, by zagwarantować swojej szkole ciągłość istnienia, a pomógł jej w tym Świętochowski wraz z grupą zaprzyjaźnionych prawników. Poddali jej oni pomysł, by przekształcić szkołę w fermę doświadczalną, co przesunęło ją spod kurateli ministerstwa oświaty pod protektorat ministerstwa rolnictwa. Pod koniec roku 1910 szkoła dla dziewcząt w Gołotczyźnie została zalegalizowana w nowej formie²⁶, co pozwoliło Bąkowskiej doposażyć szkołę dla dziewcząt, a Świętochowskiemu pomyśleć o podobnej szkole dla chłopców. Jak pisze Brykalska, Bąkowska przekazała mu na ten cel „parcelę o powierzchni 70 morgów (2 włók), której wartość oceniono na piętnaście tysięcy rubli”, a Świętochowski przeznaczył na realizację zamierzenia „8117 rubli: z funduszu jubileuszowego (4587), ofiar przekazanych do jego dyspozycji oraz dochodu z odczytów”, „część spadku po ojcu oraz, jako rezerwę, sumę otrzymaną za Brzeziny” (MB, II, 179–180). Otwarcie szkoły planował na początek 1912 roku.

Inaczej niż Bąkowską, która – jako ziemianka – realizowała swoje plany oświatowe samodzielnie, bez odwoływania się do pomocy ideowej i finansowej klasy własnej i innych, Świętochowskiego wspierało w budowie szkoły dla chłopców wiele osób i instytucji. Na przykład projekt budynku zaproponował architekt Romuald Gutt, który w ten sposób odwdzieczył się Świętochowskiemu za pożyczkę na studia zagraniczne, a różne firmy ofiarowały materiały budowlane²⁷. Na odezwę Pośła Prawdy *Ofiarności obywatelska* (Warszawa 1911) wyjaśniającą powody, dla których społeczeństwo polskie powinno dobrowolnie opodatkować się na rzecz instytucji narodowych pozbawionych wsparcia państwowego, odpowiedziało wielu, nie tylko prywatnych, darczyńców. Dzięki temu w roku 1913 Świętochow-

²⁵ Zob. A. Świętochowski, *List otwarty w sprawie Kruszynka*, „Prawda” 1910, nr 11; *Kultura ludu*, „Kultura Polska” 1910, nr 2; *Poklosie*, „Kultura Polska” 1910, nr 3; *Z czasopism polskich*, „Kultura Polska” 1910, nr 8.

²⁶ A. Świętochowski, *Ferma gołocka*, *Prawda*” 1910, nr 48.

²⁷ A. Świętochowski, *Dla ludu*, „Kultura Polska” 1911, nr 4.

ski mógł ich poinformować, że wymarzony przez niego ośrodek kultury wiejskiej²⁸, czyli „ferma rolnicza Bratne” działa sprawnie i zapewnia uczniom „tylko ściśle przedmiotowe wyjaśnienia, czystą, niezmaconą żadnymi tendencyjnymi domieszkami wiedzę, a do jakich wniosków polityczno-społecznych ona ich kiedyś doprowadzi – to nie jest sprawa szkoły”²⁹.

We wspomnieniach Pachuckiej znajduje się relacja z jej pierwszej wizyty w Gołotczyźnie, którą złożyła Bąkowskiej razem z Bojanowską tuż po otwarciu szkoły dla chłopców. Ponieważ Pachucka interesowała się oświatą, a ponadto w ramach Związku Równouprawnienia prowadziła dział informacji o szkolnictwie dla dziewcząt na ziemiach polskich, jej relacja jest obszerna i szczegółowa. W pierwszej kolejności zwraca więc Pachucka uwagę na grono młodych i nowoczesnych nauczycielek, których „nowoczesność” polega przede wszystkim na feminizmie i wdrażaniu w życie najnowszych idei pedagogicznych. Wymienia z nazwiska dwie, które współpracowały ze Związkiem Równouprawnienia i popierały program Kuczalskiej-Reinschmit: Maria Biniekówna zatrudniona była „w charakterze instruktorki”, a Władysława Weychert-Szymanowska, „wówczas młoda, energiczna polonistka, matka małej córeczki chowanej na sposób postępowy, bez kołyski, huśtania i powijaków. Co trzy godziny matka przychodziła karmić niemowlę, pozostawiając je w łóżeczku, leżące swobodnie. Dziecko zasypiało, a po przebudzeniu bawiło się bez krzyku i szpasmów” (RP, 194–195). Po charakterystyce nauczycielek, Pachucka przechodzi do charakterystyki uczennic i opisu organizacji szkoły:

Grupa dziewcząt, uczennic w strojach ludowych, zachowywała się swobodnie, lecz kulturalnie. Mówiły dobrze, pisały poprawnie. Umiały na pamięć dużo wyjątków z wierszy Konopnickiej, z dramatów Wyspiańskiego, utworów Mickiewicza i Kasprowicza. Organizowały ciekawe ilustracje sceniczne, koncerty zespołowe przy akompaniamencie chóru pieśni ludowych i tańców.

Wydział Ministerium Rolnictwa zatwierdził ustawę tej uczelni, zabezpieczoną prawnie i materialnie przez ofiarną organizatorkę, p. Bąkowską.

Program szkoły obejmował: rolnictwo, ogrodnictwo, hodowlę roślin i zwierząt, weterynarię, pszczelarstwo, krój, szycie bielizny, koszykarstwo i inne gałęzie przemysłu domowego, poza tym śpiew i gimnastykę. Wykłady teoretyczne obejmować mogły wszystkie dziedziny przyrodznawstwa. Nauka języka polskiego, historii i geografii Polski odbywała się tajnie.

²⁸ A. Świętochowski, *O synów chłopskich*, „Kultura Polska” 1912, nr 9.

²⁹ A. Świętochowski, *Okulary chłopskie*, „Humanista Polski” 1913, nr 3.

Szkoła działała od dwu lat, a teraz dopiero przyszło zatwierdzenie jej ustawy. Od dwóch lat musiała walczyć, na równi z Sokołówniem i Kruszyńkiem, z oszczerczą nagonką kleru oraz wstecznictwa. Jak trudna była droga zmierzająca do kultury wsi polskiej, do wyrwania kobiety wiejskiej z ciemnoty, zabobonu, poddaństwa, jeżeli już nie fizycznego, to moralnego i duchowego! (...)

(...) w szkole (jak zapewniały nauczycielki) panuje istotny samorząd, gdyż dziewczęta same sprzątają, prowadzą gospodarstwo domowe, hodowlę drobiu, świń i krów – mają czas jednak na lekcje, a my nie liczymy się z godzinami, jesteśmy zawsze na ich usługi, gdy widzimy istotne zainteresowanie do książki lub gdy wychowanka nasza boryka się z trudnościami opanowania techniki czytania, pisania, ortografii (...).

„Bratne” miało swój nowy budynek na szkołę i dom dla administracji, zabudowania folwarczne, piękny sad i warzywnik, uprawne pola. P. Bąkowska budowała dom dla Świętochowskiego blisko swojego dworu, w stylu chaty wiejskiej. Tak chciał Świętochowski. (...) Oprowadzano nas po całym gospodarstwie o wysokiej kulturze. Chłopcy podobnie jak dziewczęta mieli samorząd, czuli się swobodnie niby istotni gospodarze instytucji stworzonej przez mądrą, dzielną, ofiarną kobietę (RP, 195–196).

Atmosfera wspólnej pracy ideowej i organizacyjnej przedstawicieli ziemiaństwa, inteligencji i chłopstwa w Gołotczyźnie sprzyjała także pracy twórczej Świętochowskiego, który za namową Bąkowskiej w roku 1916, podczas pierwszej wojny światowej, zaczął pisać jedno z najważniejszych swoich dzieł – *Historię chłopów polskich*. Pomysł na tę syntezę krystalizował się podczas rozmów, które wspominała w swoim pamiętniku jedna z nauczycielek, Janina Bemówna:

Ciekawe i piękne były rozmowy pana Aleksandra z panią Aleksandrą, czego bywałam bardzo częstym świadkiem, bo zawsze miałam wstęp wolny, gdy się zeszli na codzienną poobiednią pogawędkę. Oboje pełni inicjatywy, prześcigali się w tworzeniu pięknych obrazów zreformowanego życia ludzkiego, błyskając przy tym wytwornymi dowcipami, prawdziwą „solą attycką”. Bąkowska – idealistka i entuzjastka, osoba o bujnej imaginacji – poddawała obrazy tak nierealne, tak odległe od życia ziemskiego, że Świętochowski zanosił się od śmiechu, co znowu wywoływało z jej strony pewną złośliwość, dotyczącą jego zimnego traktowania sprawy. Te ich „sprzeczki”, takie pełne umiaru, takie pogodne, były prawdziwą ucztą konwersacyjną. (...) Oboje twierdzili, że są ludźmi dwu odrębnych światów, lecz ich odmiennność była właściwie pozorna – i mieli na siebie wzajemny wpływ, chociaż temu gorąco zaprzeczali (MB, II, 246–247).

Po odzyskaniu niepodległości Bąkowska i Świętochowski przekazali swoje szkoły państwu polskiemu, co nie tylko regulowało kwestie finanso-

we, ważniejsze zresztą z punktu widzenia Świętochowskiego niż Bąkowskiej, lecz przede wszystkim zapewniało trwałość tym społecznym inicjatywom. Początek lat dwudziestych w „państwowej” szkole dla dziewcząt oraz jej fundatorkę wspomina w swojej książce Zofia Solarzowa, która w roku 1923 rozpoczęła w Gołotczyźnie praktykę nauczycielską z przedmiotów humanistycznych:

leż można by powiedzieć o tej kobiecie. Przede wszystkim nieczęsto spotyka się człowieka, który majątek swój i dom oddaje bez żadnych zastrzeżeń i wy mówień na cel społeczny. Ona oddała wszystko na szkołę rolniczą dla dziewcząt. Mieszkała w dwóch malutkich pokoikach z ułomną służącą. Proszono ją o udział w pracach wychowawczych, więc się godziła na kilka godzin pogada nek z dziewczętami na tematy wychowawcze, w których to pogadankach prze kazywała dziewczętom wiejskim wszystko, co mogła dać ze swego wielkiego skarbcza duchowego i kulturalnego. Poza tym nigdy nie wtrącała się w sprawy szkoły, aby nie odgrywać roli dobrej, ale kłopotliwej ofiarodawczyni.

Miałam to szczęście, że mnie polubiła. Wozila ją do Ciechanowa, odwiedza ła, czytała jej i opowiadała różne historie. Była nie tylko mocnym czło wiekiem, mądrym i społecznie czującym, ale także wyjątkowo piękną kobietą. Szeptano, że jej uczucia do wielkiego pisarza nigdy nie wygasły, że żyła obok niego, w przyjaźni z nim i jego Zosią [Solarzowa myli imiona – chodzi o Ma rię]. Nigdy nie zdradzała swoich uczuć, ale dobrowolne osamotnienie i życie prawie ubogie dziwiło jej przyjaciół i dawało wiele do myślenia³⁰.

Pod koniec relacji Solarzowej pojawia się wzmianka o ówczesnej przy jaciółce Świętochowskiego, jego przyszej żonie Marii Żydowo, która przybyła w 1921 roku do Gołotczyzny na naukę ogrodnictwa i pszczelar stwa. Zarówno Solarzowa, jak i Brykalska podają, że Bąkowska nie była przeciwna temu związkowi, nie uszedł on jednak uwagi grona nauczycielskiego, które doprowadziło do wydalenia młodej kobiety ze szkoły ze względu na niestosowność sytuacji i w trosce o uczucia fundatorki Gołot czyzny. Romans siedemdziesięcioletniego mężczyzny z kobietą młodszą o lat pięćdziesiąt wywoływał sensację, która mogła zaszkodzić reputacji młodej szkoły. W roku 1922 Maria mieszkała już ze Świętochowskim w Warszawie, rok później zaszła z nim w ciążę, którą na jego życzenie przerwała. Jak pisze biografka Pośla Prawdy, ciąża Marii była dla Święto chowskiego „katastrofą”: „Był żonaty i wiedział, że żona, mimo dwudzie stoletniej separacji, nie zgodzi się na rozwód, a nie chciał uciekać się do zmiany wyznania” (MB, II, 297). Lato roku 1924 spędzili razem w Gołot-

³⁰ Z. Solarzowa, *Mój pamiętnik*, wyd. II, Warszawa 1985, s. 130.

czyźnie, gdzie osoby bliskie Bąkowskiej demonstrowały swe „oburzenie” czy „dezaprobatę”, ale sama Bąkowska „nie okazywała Marii niechęci”:

Wycofywała się dyskretnie nie tylko z życia Świętochowskiego. W lutym sporządziła testament, w którym poza osobistymi legatami ofiarowała resztę swego majątku – 42 morgi, Zrzeszeniu Inwalidów Wojennych na założenie schroniska i fermy pod kuratelą Jadwigi Dziubińskiej oraz na dodatkowe pola dla „Bratnego” i „Krzewini”. Również należący się jej w Ameryce spadek przeznaczyła na budowę domu dla przyszłej fermy ogrodniczej, „Krzewini” (MB, II, 297–298).

W roku 1925, po dziesięciu latach pracy, ukazał się pierwszy tom *Historii chłopów polskich w zarysie*, którą Świętochowski zadedykował Bąkowskiej:

Tej, która szczerze, głęboko i bezinteresownie ukochała lud wiejski, która bolała nad jego krzywdami, która widzi w nim moralne zdrowie, ogromną siłę i zdolność odrodzenia Polski; która oddała mu wszystko, co oddać mogła, która nie pozwoliła nigdy ujawnić publicznie swych szlachetnych czynów i ofiar, która pobudziła mnie do badania historii chłopów polskich i do napisania tych kart, ze czcią poświęcam jej skromny owoc mojej pracy³¹.

Rok później 9 maja Bąkowska zmarła w swoim mieszkaniu w szkole w Gołotczyźnie, uroczystości pogrzebowe odbyły się we dworze jej rodzinnego majątku Ślubowo, a pochowano ją w pobliskim Klukowie obok jej rodziców. W testamencie zaznaczyła, że nie chce mieć nagrobka, że grób ma po prostu porastać trawa, ale Świętochowski nie uszanował jej ostatniej woli i postawił tablicę kamienną z ułożonym przez siebie epitafium: „Żyła w zacności, zmarła w chwale, zmartwychwstaje w czci serc wdzięcznych”. Innego rodzaju nagrobkiem był obszerny fragment drugiego tomu *Historii chłopów*, gdzie autor pisze o Bąkowskiej i jej przedsięwzięciach:

W działalności na tym polu zajaśniała olśniewającym blaskiem postać Aleksandry z Sędzimirów Bąkowskiej. Córka bogatego obywatela ziemskiego, wychowana w dostatku, fenomenalnej urody, już jako żona dumnego szlachcica, wyłączyła się z wielkopańskiej sfery i zdobywszy spory zasób wiadomości lekarskich, zajęła się gorliwie uzdrawianiem ludu. Owdowiawszy, osiadła w majątku ziemskim Gołotczyźnie (pow. ciechanowski), gdzie rozwinęła starania i wpływy w rozmaitych kierunkach potrzeb tej warstwy, a głównie w oświato-

³¹ A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich w zarysie*, t. 1: *W Polsce niepodległej*, Łwów–Poznań 1925, s. VII.

wym. Pobudzona przykładem Kruszyńka, otworzyła w 1909 r. w Gołotczyźnie szkołę gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt, zalegalizowaną – dla osłonięcia jej przed władzami rosyjskimi – jako „fermę praktyczną”. Prowadziła ją z doborem ideowych nauczycielek i z gorącym umiłowaniem aż do zamknięcia po wybuchu wojny. Nie była to jedynie uczelnia, zakład wychowawczy o bardzo wysokim nastroju moralnym, ale zarazem ośrodek, do którego spływały setki ojców, matek i starszych włościan, zaciekawionych tym prawdziwie ludowym ogniskiem światła. W r. 1912 Bąkowska wydzieliła z folwarków 70 morgów ziemi dla założenia łącznie z A. Świętochowskim drugiej szkoły, męskiej, która powstała również jako „ferma praktyczna” pod nazwą Bratne. Ponieważ utrzymanie tych szkół po wojnie środkami prywatnymi było zbyt ciężkim, a nadto dla utrwalenia ich egzystencji i zabezpieczenia jako własności społecznej, Bąkowska w porozumieniu ze Świętochowskim darowała je wraz z siedmiu włókami ziemi, inwentarzem i budynkami państwu polskiemu pod zwierzchnictwo Ministerstwa Rolnictwa, które je dotąd prowadzi. Zastrzegła sobie na wyłączny użytek tylko jeden pokój z kuchenką i skromny deputat spizarniany, którego nie wyczerpywała. Ograniczywszy swe potrzeby aż do ubóstwa, ubrana w stare zniszczone i połatane suknie, nie żądając niczego od nikogo, a rozdająca wszystko, co odjąć mogła swym najkonieczniejszym potrzebom, osłabiona w ruchach wiekiem, patrzyła ze swojego mieszkanka z miłością na gwarliwe i wesołe roje dziewcząt kształcących się w jej szkole pod nowym kierownictwem. Czysta kryształowo w swych uczuciach, szlachetna w dążeniach, wspańiałomyślna w czynach, taką skromnością okrywała swe zasługi, że nie pozwoliła nigdy ujawniać ich publicznie i że autor tego dzieła odważył się jej przypisać je tylko bezimiennie. Zgasła w zeszłym roku, odprowadzona do grobu przez nieliczny orszak przyjaciół i czcicieli³².

Świętochowski obdarzał cechami Bąkowskiej również najszlachetniejsze postacie kobiece w swoich pracach literackich, co wielokrotnie podkreśla biografka pisarza. Między innymi główna bohaterka późnej powieści *Nalęcze*, Marta Zorzecka, przypomina postać jego wieloletniej przyjaciółki:

Olśniła go nie tylko swoją pięknnością, ale także rozumem, powagą myślenia, szlachetnością uczuć, a wreszcie czystym i świeżym oddechem swej duszy, nie dotkniętej żadnym przesądem, nie wyjałowionej głupotą mody i nałogowej kokieterii. Była ona orlicą, ale z natury orlej zachowała tylko zdolność wzbijania się wysoko, a zarzuciła żądzę rozszarpywania szponami. Okaz wśród kobiet

³² A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich w zarysie*, t. 2: *W Polsce podległej*, Lwów–Poznań 1928, s. 464–465.

niezmiernie rzadki: w pięknej, delikatnej, wrażliwej postaci niewieściej śmiały, energiczny, dostojny człowiek³³.

Po śmierci Bąkowskiej, pod koniec lat dwudziestych, Świętochowski przeniósł się na stałe do Gołotczyzny, gdzie gospodarował na terenach подарowanych mu przez Bąkowską, miał baczenie na obie szkoły, a niekiedy interweniował w wewnętrzne sprawy szkoły dla dziewcząt. Głównym powodem tych interwencji była częsta nieobecność Dziubińskiej, która – zgodnie z wolą fundatorki – pełniła obowiązki przełożonej szkoły, ale – zdaniem Świętochowskiego – lekceważyła je tak bardzo, że w szkole panował chaos organizacyjny i niesnaski personalne, ponadto nie okazywała należytego szacunku pamięci nieżyjącej patronki. W jednym z listów do Bemówny z roku 1930 Świętochowski napisał:

Dziś rano byłem w Klukowie na nabożeństwie za p. Bąkowską, nakazanym przez Min. Rolnictwa. Byli nauczyciele i uczniowie z „Bratnego”, natomiast szkoła żeńska wysłała tylko dwie uczennice z praktykantką. Wszyscy byliśmy oburzeni. O tym lekceważeniu doniosę ministerium. Nieszczęsna ta szkoła, której przełożona jest od roku na rozmaitych urloпах, a jej zastępczyni kwalifikuje się do Tworek, wyprawia skoki godne tego zakładu i zupełnie rozstraja szkołę. Gdyby p. B. powstała z grobu, nie raz powtórzyłaby, co mówiła do mnie za życia: „Żałuję, że oddałam szkołę rządowi” (MB, II, 377).

W roku 1932 Świętochowski owdowiał, co pozwoliło mu zalegalizować dziesięcioletnie pożycie z Marią, którą również uczynił jedną z wykonawczyń ideowego testamentu Bąkowskiej. Pamiętał bowiem, że oddając państwu budynki szkolne w 1919 roku, właścicielka Gołotczyzny odebrała ustną obietnicę, że w jednym z nich zostanie zorganizowana ochronka dla dzieci. Obietnicy nie dotrzymano, we wskazanym budynku zamieszkali nauczyciele. W aneksie do testamentu z roku 1933, napisanym rok później, Świętochowski przypomniał więc owo niezrealizowane przyrzeczenie i zapisał na ochronkę fundusz społeczny, nad którym miał pieczę, a którym po jego śmierci miała zarządzać Maria.

Szkoła zawiesiła działalność w czasie drugiej wojny światowej, ale wznowiła ją już w pierwszym roku po wyzwoleniu i działa nieprzerwanie od roku 1945 do dziś. W roku 2009 odbył się VI zjazd absolwentów z okazji stulecia istnienia szkół rolniczych w Gołotczyźnie³⁴. W roku 1984

³³ A. Świętochowski, *Nalęcze*, Warszawa 1929, s. 42.

³⁴ E. Lewandowski, *Bratniacy*, Gołotczyzna 1984; *Sto lat szkół w Gołotczyźnie*, Gołotczyzna 2009.

zespół szkół w Gołotczyźnie otrzymał imię nie – jak można by się spodziewać – Aleksandry Bąkowskiej, lecz Aleksandra Świętochowskiego.

Agraryzm, socjologia, antropologia, feminizm

Wielostronna działalność Bąkowskiej w Gołotczyźnie należy do ważnej i nadal nie dość dokładnie zbadanej najwcześniejszej fazy zjawiska społecznego zwanego Uniwersytetem Ludowym, które wykrystalizowało się ostatecznie dopiero w latach międzywojennych. Inspiracją dla polskich działaczy ludowych we wszystkich trzech zaborach były poglądy religijne, kulturalne, społeczne i polityczne Nikolai Frederika Severina Grundtviga (1783–1872) – duńskiego pisarza i poety, protestanckiego pastora i teologa, historyka, filozofa, nauczyciela i polityka, prawodawcy nowoczesnej tożsamości narodowej Danii. Dla procesu przeszczepiania na grunt polski idei duńskich ważny okazał się artykuł J.H. Siemienieckiego (Józefa Hłaski) *Cesarz niemiecki w Kopenhadze – uniwersytety chłopskie w Danii* opublikowany w „Głosie” w roku 1888. Autor przedstawia w nim konsekwencje wojny duńsko-pruskiej z roku 1864, kiedy Dania przegrała i utraciła Szlezwik i Holsztyn, co przyczyniło się do ożywienia patriotycznego na wsi duńskiej, przejawiającego się m.in. w tworzeniu uniwersytetów chłopskich. Siemieniecki proponuje, by Polacy wzięli przykład z Duńczyków, dostosowując oczywiście idee duńskie do specyficznych warunków polskich. Bąkowska czytała „Głos” i popierała program redakcji, o co miał do niej żal Świętochowski, musiały więc spotkać się z ideą uniwersytetu ludowego i dogłębnie ją przemyśleć, skoro poświęciła jej całe dorosłe życie i cały majątek.

Jak pisze Bronisław Gołębiowski, apel publicysty „Głosu” odbił się wśród Polaków głośnym echem. W zaborze pruskim dla równoważenia akcji germanizacyjnej powstało w roku 1872 Towarzystwo Oświaty Ludowej, a po jego likwidacji od roku 1880 działało Towarzystwo Czytelni Ludowych, które przetrwało do odzyskania niepodległości. W Małopolsce dzięki staraniom Adama Asnyka utworzono Towarzystwo Szkoły Ludowej. W zaborze rosyjskim najważniejsze okazała się akcja otwierania rolniczych szkół ludowych zakładanych przez znaną działaczkę PSL „Wyzwolenie” Jadwigę Dziubińską (1874–1937), która pracowała z gronem osób skupionych wokół czasopisma „Zaranie” (1907–1915)³⁵. Inny badacz

³⁵ B. Gołębiowski, *Cywilizacja Słońca. O aktualności i perspektywach idei Polskich Uniwersytetów Ludowych Zofii i Ignacego Solarzów*, Warszawa 1994, s. 18.

polskich uniwersytetów ludowych, Feliks Popławski, wymienia pierwsze placówki tego typu utworzone przez Dziubińską: w roku 1900 w Pszczelnie pod Warszawą – dla dorosłej młodzieży męskiej, w roku 1903 w Krużynku pod Włocławkiem – dla dorosłej młodzieży żeńskiej, w 1909 roku Dziubińska obejmuje kierownictwo szkoły rolniczej męskiej w Sokołówku koło Ciechanowa, współtworzy szkoły dla dziewcząt w Gołotczyźnie i dla chłopców „Bratne” w powiecie ciechanowskim oraz szkołę żeńską w Krasieninie pod Lublinem³⁶. Gołębiowski, podsumowując tę pierwszą fazę polskiego ludowego ruchu oświatowo-patriotycznego, zauważa: „Te «pradzieje» polskich uniwersytetów ludowych są mało znane i doceniane”³⁷.

W dwudziestoleciu międzywojennym refleksję dotyczącą statusu i zadań klasy chłopskiej i kultury ludowej w Polsce rozwijali tak różni myśliciele, działacze społeczni i politycy jak Władysław Grabski, Jan Lutosławski, Józef Niećko, Ignacy Solorz, Zdzisław Maćkowski, Jan Dec, Stefan Jaracz, Stefan Buczkowski, Józef Bełch, Artur Górski, Ferdynand Machay, Stefan Wyszyński³⁸. Ze względu na temat niniejszych rozważań największe znaczenia ma jednak koncepcja i działalność Ignacego Solarza, który łączył ideę uniwersytetów ludowych z ideami agraryzmu. To jego żona, Zofia Solarzowa, odbywała praktykę nauczycielską w Gołotczyźnie na początku lat dwudziestych, a doświadczenia zdobyte w czasie pobytu w tej szkole wykorzystała później w organizowaniu wraz z mężem Uniwersytetów Ludowych. Agraryzm Solarza określany jest przez badaczy tego nurtu jako „personalistyczny”, co przejawiało się w „sprawiedliwym dążeniu do harmonii i uzgadniania interesów poszczególnych warstw społeczno-zawodowych w demokratycznym państwie prawa”, „sprawiedliwym, odpowiednim do roli i liczebności, partnerstwie we wpływie wsi na losy państwa z innymi siłami społecznymi”. Agraryzm personalistyczny opierać się miał na „własności nie tyle prywatnej, w sensie kapitału”, ile „własności rodzinno-indywidualnej, bądź spółdzielczej, zdecydowanie jednak przeciwstawnej kolektywizmowi koszarowemu typu bolszewickiego”, ponieważ „własność indywidualno-rodzinno-prywatna” postrzegana była jako „najbardziej proprzyrodniczy (dziś byśmy powiedzieli – proekologiczny)

³⁶ F. Popławski, *Polski Uniwersytet Ludowy*, Warszawa 1985, s. 23.

³⁷ B. Gołębiowski, *Cywilizacja Słońca*, dz. cyt., s. 19.

³⁸ Zob. np. S. Miłkowski, *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego*, w: tegoż, *Pisma publicystyczne 1930–1939*, zebrał i oprac. W. Piątkowski, Warszawa 1988; W. Piątkowski, *Myśl agrarystyczna Stanisława Miłkowskiego*, Warszawa 1983; A. Lech, *Agraryzm wiciowy*, Łódź 1991; T. Chrobak, *Filozoficzne przesłanki agraryzmu. Studium wybranych zagadnień*, Rzeszów 1998.

model stosunków własnościowych, sprzyjających nieeksploatatorskim i nie niszczącym w pogoni za zyskiem stosunkom producenta rolnego do ziemi i przyrody jako dóbr niezbywalnych, niezastępowalnych wszystkich ludzi³⁹. Szło więc o harmonijne łączenie „rynku i planowania, prywatnej własności i ograniczania dystansów dochodowych, wymogów etyki społecznej i wymogów rynku”, szło o jednoczesne wykonywanie „zadań w zakresie efektywności ekonomicznej i sprawiedliwości społecznej”⁴⁰.

Szkoły założone w Gołotczyźnie przez Bąkowską miały być najprawdopodobniej próbą realizacją utopii agrarystycznej, o której marzyła ich fundatorka i patronka, a którą wyśmiewał jako mrzonkę Świętochowski w rozmowach pamiętanych przez młodą Solarzową. W tej prywatnej utopii miała panować powszechna równość i wspólna własność, szacunek dla człowieka i przyrody, brak rozróżnień na panów i poddanych, na kobiety porządne i upadłe, na dzieci ślubne i nieślubne itp. Z historii Gołotczyzny wynika, że Bąkowska była najbliższej realizacji swojego projektu w początkowym okresie istnienia szkoły, czyli przed pierwszą wojną światową, kiedy całe przedsięwzięcie miało charakter prywatny i zarazem społeczny – prywatny, ponieważ sfinansowany ze środków Bąkowskiej i na jej ziemi; społeczny, ponieważ pracowali przy nim ludzie ideowi podzielający przekonania Bąkowskiej na temat misji kulturalnej, społecznej i patriotycznej takich miejsc jak Gołotczyzna. Wraz z przekazaniem obu szkół, dziewczęcej i męskiej, pod opiekę państwa zyskały one wprawdzie instytucjonalne i finansowe zabezpieczenie, ale straciły charakter utopii agrarystycznej, socjalistyczno-ekologiczno-feministycznej, jak się to zwykle dzieje z ideami „szklanych domów” włączonymi w programy szkolne i kanony lektur.

W tym miejscu można powrócić do rozważań na temat związków matriarchatu i komunizmu we wczesnej myśli polskich feministek, które łączyły oba nurty myślowe i realizowały ich założenia w praktyce, np. w utopiach agrarystycznych, wchodząc w alianse z takimi ruchami społecznymi jak ruch ludowy. Z tego punktu widzenia interesujące byłoby porównanie statutów i programów szkół rolniczych dla dziewcząt zorganizowanych przez Dziubińską w Kruszynku i Gołotczyźnie, by sprawdzić, na ile program społeczny Bąkowskiej pokrywał się, a na ile odbiegał od programu społecznego działaczki PSL „Wyzwolenie”. Wielki szacunek, jakim Kuczalska-Reinschmit darzyła Bąkowską jako kobietę, działaczkę i tłumaczkę, oraz nacisk, jaki kładła na wizyty członkiń Związku Równo-

³⁹ B. Gołębiowski, *Cywilizacja Słońca*, dz. cyt., s. 41–42.

⁴⁰ W. Szymański, *U progu agraryzmu*, „Wieś i Państwo”, nr 1, s. 45.

uprawnienia w Gołotczyźnie (przy pomijaniu Kruszyńka, o którym tylko informowała swoje czytelniczki na łamach „Steru”), pozwala przypuszczać, że projekt Bąkowskiej był bliższy ideologii feministycznej niż programowi partii chłopskiej. Sądzę, że wyniki badań Morgana, z ich wymową emancypacyjną (równouprawnienie kobiet), demokratyczną (rządy ludu), socjalistyczną (sprawiedliwy podział własności) i ekologiczną (szacunek dla przyrody), stanowiły dla Bąkowskiej inspirację, natomiast duńska idea uniwersytetów ludowych dostarczyła sposobu przełożenia koncepcji socjologicznych i antropologicznych na praktyki życiowe. Bąkowska była w tej dobrej sytuacji, że miała wszystko, co kobieta pod koniec XIX wieku mieć musiała, by realizować tak śmiało pomysły jak przeprowadzenie eksperymentu społecznego w Gołotczyźnie – wolność osobistą, dobre urodzenie, wykształcenie, majątek. I przyjaciela – można by dodać, bo rola Świętochowskiego, z którym była związana intelektualnie i emocjonalnie przez ponad czterdzieści lat, okazała się także istotna. Problematyka wzajemnych stosunków kobiety i mężczyzny wydaje się zresztą dla zrozumienia osoby i działalności Bąkowskiej kluczowa, a antropologia Morgana dostarczyć może stosownych wyjaśnień.

Bąkowska przyswajała myśl Morgana w tym samym czasie co Fryderyk Engels, który w 1884 roku opublikował książkę *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*⁴¹. Pod takim tytułem została ona przełożona przez Jadwigę Warszawską, wydana w 1906 roku i przedrukowywana w XX wieku jeszcze kilkakrotnie⁴². Ale jej pierwszego spolszczenia dokonał już w roku 1885 Ludwik Krzywicki i opublikował jako *Początki cywilizacji. Na zasadzie i jako uzupełnienie badań Lewisa H. Morgana*⁴³. We wstępie do książki Engels przed-

⁴¹ Kiedy Bąkowska przyniosła do redakcji „Prawdy” przekład *Spoleczeństwa pierwotnego* Morgana, Krzywicki tłumaczył już dziełko Engelsa, które wydał nakładem „Walki Klas”. Jak ważne wydawały się Świętochowskiemu i Krzywickiemu idee Morgana, świadczy fakt, że „Prawda” już w roku 1884 zapowiedziała rychłą publikację jego „genialnego dzieła” (*Morgan – Marks – Engels. Początek rodziny, własności i państwa*, „Prawda” 1884, nr 51).

⁴² F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*, z ósmego wydania niemieckiego tłumaczyła Jadwiga Warszawa, Warszawa 1906; wyd. II, Kraków 1912; wyd. III, Warszawa 1937; wyd. IV, Warszawa 1947; wyd. V, Warszawa 1948; wyd. VI, Warszawa 1949; wyd. VII, Warszawa 1969; wyd. VIII, Warszawa 1977.

⁴³ F. Engels, *Początki cywilizacji. Na zasadzie i jako uzupełnienie badań Lewisa H. Morgana*, spolszczył J.F. Wolski [L. Krzywicki], Paryż–Lipsk 1885.

stawia Morgana jako badacza, który dostarczył naukowych dowodów na potwierdzenie materialistycznej koncepcji historii. Pisze:

Morgan jakby na nowo odkrył w Ameryce materialistyczne pojmowanie dziejów, przed czterdziestu laty odkryte przez Marxa, i wskutek tego doszedł w swym badaniu porównawczym stanów dzikości i cywilizacji w punktach zasadniczych do tych samych rezultatów, co Marx. (...) Podług materialistycznego pojmowania historii głównym czynnikiem dziejowym jest produkcja i reprodukcja samego życia. Produkcja ta i reprodukcja bywa znowu dwojakiego rodzaju: z jednej strony jest ona wytwarzaniem środków spożywczych, odzienia, mieszkania i niezbędnych narzędzi; z drugiej – wytwarzaniem ludzi, utrzymaniem gatunku. Instytucje społeczne, wśród których żyją ludzie pewnej określonej epoki dziejowej i pewnego określonego kraju, zależą od obydwu rodzajów produkcji: od stopnia rozwoju z jednej strony pracy, z drugiej zaś rodziny⁴⁴.

Szczególną wagę przywiązuje Engels do stworzonej przez Morgana charakterystyki rodziny monogamicznej, która jest wprawdzie ostatnim chronologicznie etapem historii tej instytucji, ale niestety nie najdoskonalszym, ponieważ ceną jej wysokiej wydajności ekonomicznej jest podporządkowanie kulturalne, społeczne, ekonomiczne i polityczne kobiet mężczyznom. Rodzina monogamiczna opiera się na „zwierzchnictwie mężczyzny i ma wyraźnie na celu wydawanie potomstwa, którego ojciec nie ulegałby wątpliwości”, a „wiarygodność ojcostwa” jest konieczna, ponieważ ojcowski majątek dziedziczyć mogą tylko prawowici „spadkobiercy”. Ta forma pożycia kobiety i mężczyzny wykazuje więc większą trwałość niż formy wcześniej praktykowane, lecz w praktyce mężczyzna nadal może korzystać ze swobody erotycznej i oddalić od siebie żonę, a gdy i kobieta „przypomni sobie o dawnej praktyce płciowej, zostanie wnet ukarana srożej jeszcze, niż kiedykolwiek poprzednio”⁴⁵. Owo upośledzenie kobiet, zdaniem Engelsa, „mściło się na mężczyznach”, a w konsekwencji na całej kulturze, wytwarzało bowiem takie patologiczne zjawiska, jak prostytucja czy cudzołóstwo, monogamia nie opierała się bowiem na demokratycznej ze swej istoty „indywidualnej miłości płciowej”, jak to było w epokach wcześniejszych, lecz na „warunkach społecznych”. I tak w krajach protestanckich monogamia „doprowadza obu małżonków do wspólnego podzielenia śmiertelnych nudów, ochrzczonych mianem szczęścia rodzin-

⁴⁴ Tamże, s. III–IV.

⁴⁵ Tamże, s. 26–27.

nego”, w krajach katolickich prowadzi do „nieobyczajności”⁴⁶. Ostatecznie „jednożeństwo” okazało się nie „aktem pojednania mężczyzny z kobietą”, a mniej jeszcze „najwyższą formą takiego pojednania”, lecz „ujarzmieniem jednej płci przez drugą, jako obwieszczaniem nieznaną dotychczas podczas dziejów pierwotnych walki płci”⁴⁷.

W podsumowaniu poglądów Morgana Engels wskazuje na wpisany w monogamię nierozwiązywalny konflikt: „Jednożeństwo było wielkim postępem dziejowym, ale jednocześnie rozpoczęło ono, łącznie z niewolnictwem i bogactwem prywatnym, ową do dziś dnia trwającą epokę, w której każdy postęp jest zarazem względny cofnięciem się wstecz, a dobrobyt i rozwój jednych osobników pociąga za sobą nędzę i ucisk innych”⁴⁸. Nadzieję na realizację monogamii rzeczywistej, tak jak ją rozumiał Morgan, daje – zdaniem Engelsa – małżeństwo robotnicze: monogamiczne w znaczeniu „etymologicznym”, lecz nie „historycznym”, ponieważ w stadle proletariackim kobieta pracuje na równi z mężczyzną, a często jest jedyną żywicielką rodziny: „Tak więc, ściśle biorąc rzeczy, rodzina proletariusza bynajmniej nie jest monogamiczną, i to nawet przy gorącej miłości i najtrwalszej wierności obojga małżonków i pomimo wszelkiego religijnego i cywilnego pobłogosławienia”⁴⁹. Ekonomiczna równość małżonków prowadzi do zaniku prostytucji i cudzołóstwa oraz zapewnia kobiecie prawo rozejścia się z mężczyzną, gdy zgodne pożycie okazuje się niemożliwe.

Dopiero jednak przekład pracy Morgana dokonany przez Bąkowską pozwolił polskim czytelnikom zapoznać się z oryginalnymi tezami amerykańskiego antropologa. Piszę: antropologa, lecz polski historyk myśli socjologicznej Jerzy Szacki, idąc za badaczami zachodnimi, lokuje Morgana na pograniczu socjologii i antropologii – w antropologii socjologicznej⁵⁰. Czyni tak, ponieważ *Spoleczeństwo pierwotne* to idealny przykład przenikania się myśli socjologicznej i antropologicznej pod koniec XIX wieku, kiedy obie dyscypliny dopiero się krystalizowały i nie było wiadomo, jakie są ich części wspólne, a jakie zasadnicze odrębności⁵¹.

⁴⁶ Tamże, s. 32–33.

⁴⁷ Tamże, s. 518.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 33.

⁵⁰ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2006, s. 307.

⁵¹ Np. Ludwik Krzywicki w jednej z kilku napisanych przez siebie recenzji dzieła Morgana zalicza go do socjologów: „Wspominając o przewrocie, dokonanym przez teorie socjologiczne Nowego Świata, na pierwszym miejscu stawiamy imię Morgana” (L. Krzywicki, *Przełom w socjologii. Cz. II*, „Prawda” 1887, nr 19, s. 220). Jednak najpełniejszy wykład na

Ostatecznie antropologia „skoncentrowała się na społeczeństwach pierwotnych niezachodnich”, podczas gdy socjologia „miała na celu badanie społeczeństw Zachodu”⁵², ale obie analizowały te same instytucje, np. rodzinę, szkołę, władzę. W ten sposób, mimo pozornego oddalenia w czasie i przestrzeni przedmiotów badań prowadzonych przez antropologów, ich wyniki i konstatacje na temat społeczeństw prymitywnych okazywały się często ważkie dla rozważań socjologów nad nowożytnymi społeczeństwami zachodnimi. Służyła temu celowi metoda porównawcza⁵³,

temat krystalizującej się dopiero dziedziny został napisany przez Adama Mahrburga jako recenzja *Antropologii* Tylora przełożonej przez Bąkowską. Czytamy tam: „Antropologia jest nauką o człowieku i cywilizacji, jako wytworze i nabytku rodzaju ludzkiego, który się rozwija w ciągu wieków wśród zapasów z warunkami otoczenia przyrodzonego. (...) Zdania o tym, co stanowi właściwy przedmiot antropologii i jaki jest prawowity zakres jej zadań, nie są dziś zgodne. Jedni radziby w niej widzieć gałąź wiedzy o człowieku, rozważanym przede wszystkim pod względem cielesnym, o morfologicznych własnościach jego, w porównaniu z takimiż własnościami innych form świata zwierzęcego, o podziale rodzaju ludzkiego na rasy, o pochodzeniu człowieka, o jego szczątkach kopalnych. Inni domagają się uwzględnienia w antropologii raczej duchowej natury człowieka, jak najbardziej dłań znamiennej jako zresztą ściśle z cielesną związanej i od niej zależnej. Inni znów wciągają do antropologii i tę twórczość człowieka we wszelkich kierunkach, która wypływa z jego zasadniczych własności fizycznych i duchowych i nosi ogólne miano cywilizacji” (A. Mahrburg, *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 1889, nr 23, s. 535 i 537). „Otóż, antropologia jest gałęzią wiedzy, która ma czynić zadość tej potrzebie; pierwiastki dane przez analizę i badane osobno przez nauki specjalne, usiłuje ona powiązać w jedną całość, według wzoru konkretnego, którym jest człowiek. Zadaniem antropologii jest przedstawienie człowieka, jego całkowitej natury cielesnej i duchowej, pokazanie w jakim stosunku całość ta pozostaje do reszty przyrody i jakim sposobem to, co nazywamy cywilizacją, jest wprost wynikiem cielesnej i duchowej natury człowieka, oddziaływającej w sposób sobie właściwy na warunki otoczenia. Jest to specjalnie rozwinięta część zoologii. (...) Tak, zdaje się nam, pojął antropologię Tylor, a przynajmniej pojmowanie to wynika z treści i zakresu *Antropologii* jego” (A. Mahrburg, *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 1889, nr 24, s. 572–573).

⁵² *Antropologia społeczna*, w: *Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. G. Marshall, red. naukowa wyd. pol. M. Tabin, Warszawa 2005, s. 17.

⁵³ Krzywicki pisał o pracy Morgana: „Tam, gdzie sądzono, panuje anarchia, gdzie nie widziano najmniejszego porządku, ale ślepią walkę dzikich instyktów i prawo mocniejszego bez pojęcia o własności, rodzinie i rządzie, Morgan odkrywa zgoła odmienny widok: istnieje tu i porządek, i własność, oraz rodzina, lecz ukształtowania odrębnego, niż w Europie. Ludy cywilizowane pozostawiły poza sobą nie despotyzm i samowolę, lecz wyłoniły się z ustroju, którego liczne strony stanowią zawartość najwznioślejszych ideałów chwili obecnej” (L. Krzywicki, *Przełom w socjologii. Cz. III*, „Prawda” 1887, nr 20, s. 231). Z kolei Mahrburg pisał o pracy Tylora: „Wszystko to przedstawione jest porównawczo, co znaczy, że ciągłość szczebli kolejnych procesu rozwojowego i historyczne znaczenie każdego z tych szczebli odtwarzane są i objaśniane za pomocą porównań i analogii tego, co przeżyte, z tym co dziś żyje; tego co zmieniło znaczenie swoje, albo nie posiada dla nas zrozumiałego zna-

a wszystko to było możliwe w ramach najbardziej wpływowego kierunku socjologii końca XIX wieku, a mianowicie socjologii ewolucjonistycznej. Stworzyła ona „pewien repertuar pojęć, hipotez i metod, które przez co najmniej trzydzieści lat (1860–1890) uchodziły za własność nie jakiejś jednej «szkoły» w naukach społecznych, lecz socjologii i antropologii społecznej jako takich”⁵⁴. Przede wszystkim socjologia ewolucjonistyczna miała charakter naturalistyczny, syntetyczny i uniwersalny – skupiała się na prawidłowościach ewolucji, a nie na przypadkach szczegółowych, pomijała wyjaśnianie poszczególnych faktów i wydarzeń historycznych jako typowych dla danego okresu i kręgu kulturowego, ponieważ istotne było to, co wydarzyłoby się wszędzie, gdyby zmiany przebiegały bez zakłóceń. Z tego powodu socjologowie ewolucjoniści nie byli w zasadzie wrażliwi na kategorię „narodu”, skupiali się za to na kategorii „ludzkości”. Dobrą ilustracją takiego myślenia jest fragment *Przedmowy* Morgana do *Społeczeństwa pierwotnego*:

A ponieważ początek ludzkości był jeden i losy jej były najzupełniej jednake, toczyły się różnymi, lecz podobnymi sobie drogami na wszystkich lądach, u wszystkich pokoleń i narodów, będących na tym samym stopniu rozwoju. Z tego wynika, że historia i doświadczenia pokoleń Indian amerykańskich dają pojęcie mniej więcej dokładne o historii i doświadczeniach naszych odległych

czenia, z tym co posiada lub posiadało takie znaczenie u różnych ras i plemion pozostających na najrozmaitszych szczeblach rozwoju cywilizacyjnego i wśród najróżnorodniejszych warunków otoczenia; tego co złożone i pochodne, z tym co proste i pierwotne. Nicia przewodnią tej metody jest założenie hipotetyczne, że rodzaj ludzki rozwijał się wszędzie i zawsze według tych samych praw zasadniczych, tkwiących we wspólnych właściwościach organizacji cielesnej i ducha, że zatem wszelkie powikłania, zboczenia i przerwy w łańcuchu rozwojowym należy objaśniać albo przez oddziaływanie innych układów warunków otoczenia, albo przez zagubienie tradycji o tych niższych szczeblach cywilizacyjnych, które dany odłam ludzkości przechodzić musiał, albo przez podstawienie się nowych poglądów i zmyśleń tam, gdzie zachowały się stare formy i stosunki. Słowem metoda porównawcza i oświetlająca jej drogę hipoteza rozwoju stanowią dwie sprzymierzone potęgi tak samo w zakresie badań antropologicznych, jak i wszelkich innych, zmierzających do objaśnienia zmiennych form i czynności jestestw żywych (A. Mahrburg, *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 1889, nr 23, s. 535).

⁵⁴ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, dz. cyt., s. 280. Mahrburg pisał, że wystąpienie Karola Darwina było jak „brzask dnia, rozświetlającego widnokrąg nie tylko biologom, lecz i tym wszystkim, którzy pracowali w dziedzinach z biologią styczność mających (...). (...) późniejsze dzieje ewolucjonizmu są wymownym przykładem tego, jak myśl wielka potężnie oddziaływa na umysły i zapładnia je od razu. Odtąd antropologia w ciągu lat trzydziestu, rozszerzając wciąż i pogłębiając badania swoje, nie przestała postępować naprzód (A. Mahrburg, *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 1889, nr 23, s. 537).

przodków w odpowiednich warunkach. Stanowiąc część ludzkich zabytków, ich instytucje, sztuki, wynalazki i doświadczenia praktyczne posiadają wysoką, specjalną wartość, sięgającą poza rasę Indian samych⁵⁵.

Fetyszem myślenia socjologów ewolucjonistów była „zmiana”, która – ich zdaniem – jest wszechobecna (dlatego interesowały ich mechanizmy i kierunki ewolucji, a nie jej geneza), systemowa (dlatego przekształcenie jednego elementu pociąga za sobą przekształcenie całości), tożsama z postępowaniem, powolna (rewolucja była wykluczona, ponieważ tworzenie się form wyższych z wielu form niższych wymaga długiego czasu), wynikająca z potrzeb wewnętrznych danego społeczeństwa. Z punktu widzenia dziewiętnastowiecznego feminizmu socjologia ewolucjonistyczna dostarczała idei działających tyleż aktywizująco, co hamująco na ruch kobiety: umacniała wiarę w przyszłe równouprawnienie kobiet i mężczyzn, ale zniechęcała do przyspieszania zmian, które i tak mają nastąpić. Feministki tego czasu świadome były, że zmiany muszą dokonać się w pierwszej kolejności w dziedzinie praw obywatelskich, rodzinnych, małżeńskich, majątkowych, dlatego ze szczególną uwagą czytały teksty tych socjologów i antropologów, którzy badali systemy rodzinne.

Morgan należał do najciekawszych przedstawicieli klasycznego ewolucjonizmu, a jego *Spoleczeństwo pierwotne* nigdy nie zostało zapomniane, nie tylko dzięki włączeniu go do kanonu lektur marksistowskich, lecz przede wszystkim ze względu na sformułowanie zagadnień dla antropologii fundamentalnych. I nie tylko dla antropologii, dla feminizmu również. Były to: „wprowadzenie do teorii ewolucji społecznej problematyki rozwoju techniki i gospodarki jako jednej ze zmiennych podstawowych”, „powiązanie sprawy genezy organizacji politycznej ze sprawą rozwoju własności prywatnej”, „podjęcie próby ustalenia korelacji między przemianami różnych rodzajów instytucji”⁵⁶. Innymi słowy, Morgan zastanawiał się właśnie nad tymi zagadnieniami, które feministki uczyniły kluczem do sformułowanej przez siebie krytyki społeczeństwa patriarchalnego: związkiem między ustrojem politycznym, systemem gospodarczym i formą rodziny.

⁵⁵ L.H. Morgan, *Spoleczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*, przeł. A.B., (*Objaśnienie i uzupełnienie Marksa-Engelsa*, przeł. L. Krzywicki), Warszawa 1887, s. III–IV. W dalszej części artykułu będę lokować cytaty w tekście głównym, umieszczając w nawiasie skrót LHM i numer strony).

⁵⁶ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, dz. cyt., s. 308.

Podstawową koncepcją Morgana był podział historii ludzkości na trzy okresy: dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji, z których każdy rozpada się na podokres wczesny, średni i późny z cechami dla siebie charakterystycznymi⁵⁷. W okresie dzikości człowiek przyswajał dobra przyrody w formie naturalnej za pomocą prymitywnych narzędzi, np. łuku, oraz ognia, żył więc w mobilnych wspólnotach zbierackich; w okresie barbarzyństwa opłynał uprawę roli, hodowlę zwierząt oraz budownictwo z cegły i kamienia, a więc żył we wspólnotach osiadłych, a w okresie cywilizacji stworzył pismo i nauczył się przyrodę modyfikować. Każda z trzech epok wytworzyła inną formę rodziny i chociaż Morgan wymienia pięć form podstawowych⁵⁸,

⁵⁷ Podział ten od początku był krytykowany przez socjologów i antropologów. Np. Władysław Anczyc tak obnażał jego mielizny: „Odrzucając dla archeologii już niedostateczny, a nieodpowiedni zupełnie dla historyka cywilizacji podział na okresy: kamienny, brązowy i żelazny, rozróżnia autor trzy stany w okresie życia człowieka: stan dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji. (...) Podział ten znacznie upraszcza autorowi zadanie w dalszych częściach dzieła i zapewne do przejrzystości książki przyczynia się wiele, lecz jako podział naukowy pozbawiony jest należytej podstawy, która by była w stanie utrwalić go i zyskać mu szersze znaczenie. Zasadnicze punkty podziału przedstawiają wprawdzie naturalne etapy postępu cywilizacyjnego, brak im natomiast równorzędnej powagi i dostatecznej charakterystycznej podstawy, która by je równouprawniała. Ani wynalezienie łuku, ani garncarstwa nie stanowią takich wybitnych rysów, jak używanie ognia czy topienie rudy. Co więcej, nie wszystkie z nich mają znaczenie ogólnie obowiązujące. Łuk i strzały nie dlatego nie były u Polinezyjczyków w użyciu (a więc wedle podziału autora zaznaczały im miejsce w niższym stanie dzikości), że inteligencja ich nie wzniosła się do wynalezienia łuku, ale dlatego, że nie miały zastosowania przy polowaniu, jak gdzie indziej. Ssaki ich ojczyzny ograniczone były do psa, szczura, świni i nietoperza. Toteż łuki na wielu wyspach Polinezji znano, jako zabawkę dla dzieci (...), ale nigdy nie rozwinęła się potrzeba ich użycia, bo praktycznego znaczenia nie znalazła w zastosowaniu” (W. Anczyc, *Spoleczeństwa pierwotne*, „Przegląd Literacki”, dod. do „Kraju” 1888, nr 8, s. 11). I dalej: „Obok organizacji rodowej najudatniejszą częścią pracy Morgana i najwięcej oryginalną jest część trzecia, rozwój rodziny” (W. Anczyc, *Spoleczeństwa pierwotne*, „Przegląd Literacki”, dod. do „Kraju” 1888, nr 10, s. 14).

⁵⁸ Są to „rodzina kazirodca” („polegała na obcowaniu małżeńskim grupami między braćmi i siostrami, rodzonymi i bocznymi”); „rodzina swoista” (opierała się na „obcowaniu małżeńskim grup, złożonych z wielu siostr rodzonych lub bocznych, z grupą mężów wzajemną; wspólni mężowie nie potrzebowali być spokrewnieni między sobą. A także na obcowaniu małżeńskim grupami wielu braci rodzonych lub bocznych z żonami wzajemnymi; żony te mogły nie być spokrewnione wzajemnie, chociaż zdarzało się to często w obu wypadkach. W każdym razie grupa mężczyzn obcowała pospół z całą grupą kobiet”); „rodzina parzysta” (opierała się na „małżeństwie między parą jedną, ale nie znała wyłączności zamieszkania osobnego. Małżeństwo trwało tak długo, jak współubodanie stron”); „rodzina patriarchalna” (zasadzała się na „małżeństwie jednego mężczyzny z wielu kobietami; szła w parze z odosobnieniem kobiet od stosunków innych”); „rodzina monogamiczna” (polegała na „małżeństwie jednej pary z zamieszaniem osobnym”). L.H. Morgan, *Spoleczeństwo pierwotne*, dz. cyt., s. 422.

to znów można je uprościć i powiedzieć, że dla dzikości charakterystyczny był związek małżeński grupowy, dla barbarzyństwa małżeństwo parzyste, a dla cywilizacji małżeństwo monogamiczne. O ile jednak na przemiany rodziny grupowej i parzystej wpływały czynniki naturalne, o tyle monogamia powstała jako wynik warunków społecznych. Otóż odkrycie ojcostwa oraz przekształcenie gospodarki jeszcze na etapie barbarzyństwa i rodziny parzystej doprowadziło do przełomu cywilizacyjnego: prawo naturalne, prawo matki zostało obalone na rzecz prawa konwencjonalnego, prawa ojca, gdy bogactwo rodziny zależeć zaczęło od pracy pozadomowej wykonywanej przez mężczyznę (praca na roli, wypas trzód, przemysł). Od tego momentu matriarchat jest wypierany przez patriarchat, dziedziczenie nazwiska i majątku przebiega po linii męskiej.

Zmianom podlega równolegle ustroj wspólnoty: od ustroju rodowego do terytorialnego. Ustrój rodowy charakterystyczny dla epoki barbarzyństwa był z punktu widzenia feministek „złotym wiekiem” ludzkości, ponieważ panować miała wówczas równość wszystkich członków wspólnoty: nie było własności prywatnej, wszyscy pracowali i żyli razem, kobiety i mężczyźni łączyli się w związki i wychodzili z nich dobrowolnie, nie było podziału na dzieci ślubne i nieślubne. Można rozpoznać głęboką tęsknotę łączącą feministki i socjalistów pod koniec XIX wieku, kiedy czyta się fragment komentarza Ludwika Krzywickiego, dołączonego do tłumaczenia Bąkowskiej – fragment przypominający opis biblijnego Edenu, grecko-rzymskiego Złotego Wieku czy Nowej Ziemi zapładniającej wyobraźnię europejskich podróżników, odkrywców i konkwistadorów:

Ustawa rodowa nie zna służalstwa i panowania – jest to najwspanialsza strona tego budynku społecznego. Bez żołnierzy i policji, bez szlachty, królów i sędziów, bez procesów i więzień – wszystko przecież idzie torem prawidłowym. Ogół zainteresowanych, a więc ród, bractwo lub plemię, rozstrzyga zajęcia lub sprawy; zemsta krwawa rozbrzmiewa czasami, chociaż rzadko. Jakkolwiek więcej spraw niż obecnie domagało się publicznego załatwienia, gdyż gospodarstwo domowe prowadzi się wspólnie przez kilka rodzin na zasadach spółkowiny i gruntu, z wyjątkiem ogrodów, znajdują się w zbiorowym posiadaniu całego plemienia, na próżno byśmy oglądali się za złożoną maszyną kierującą i wykonawczą. W każdym wypadku wyrokują uczestnicy, najczęściej jednak odwieczne prawo zwyczajowe wszystko już urządziło i określiło. Nie spotykamy biednych ani bogatych – spółkowina domowa i ród pamiętają o swych obowiązkach względem chorych, starych i kalek. Wszyscy są równi i wolni – nawet kobiety. Nie masz miejsca dla ujarzmienia kogoś. A jakie typy wytwarza taka ustawa społeczna, mogą zaświadczyć wszyscy, co mieli do czynienia

z niedotkniętym przez cywilizację Indianinem; w zgodnym chórze sławią jego godność osobistą, prawdomówność, siłę charakteru, odwagę⁵⁹.

Feministkom końca XIX wieku istotne mogły się wydawać trzy elementy antropologii Morgana. Po pierwsze – przedstawienie małżeństwa i rodziny jako instytucji, która ma długą i skomplikowaną historię, z małżeństwem monogamicznym i rodziną patriarchalną jako jej ostatnim i wcale nie najdoskonalszym etapem. Morgan tak bowiem wyjaśniał cele, jakie chciał osiągnąć w trzecim rozdziale swojej pracy, zatytułowanym *Rozwój idei rodziny*: „Przyzwyczajiliśmy się uważać rodzinę monogamiczną za formę istniejącą zawsze i tylko przerywaną w granicach wyjątkowych przez patriarchalną. Tymczasem idea rodziny wzrastała przez stopnie kolejne rozwoju i monogamiczna była ostatnią w szeregu jej form. Zadaniem moim będzie wykazanie, że poprzedzały ją formy starożytniejsze, przeważające powszechnie w ciągu okresu dzikości i przez dawniejszy i średni okres barbarzyństwa” (LHM, 421). Po drugie – afirmacja idei postępu, która wynika z obserwacji, że rodzina patriarchalna i małżeństwo monogamiczne również ewoluują i osiągają coraz doskonalsze formy odpowiadające potrzebom ludzkości, przede wszystkim kobiet, na tym poziomie etycznym, intelektualnym i technicznym, jaki osiągnięto w wieku XIX. Morgan widział przyszłość monogamii w jasnych barwach: „Posiadamy dzieje rodziny monogamicznej prawie od trzech tysięcy lat; możemy twierdzić, że w ciągu tego czasu stopniowo, lecz ciągle doskonalił się jej charakter. Przeznaczeniem jej jest postęp jeszcze dalszy, póki równość płci nie zostanie uznana i równostronność związku małżeńskiego całkowicie ustalona” (LHM, 428). I jeszcze w podsumowaniu rozdziału: „Ponieważ rodzina monogamiczna udoskonaliła się wielce od zaczęcia cywilizacji i nader widocznie w czasach nowożytnych, możemy przynajmniej przypuszczać, że zdolna jest do ulepszeń dalszych, póki równość płci nie zostanie osiągnięta. Gdyby rodzina monogamiczna w przyszłości dalekiej nie odpowiadała wymaganiom społeczeństwa [...] niepodobna przewidzieć, jaka będzie jej następczyni” (LHM, 536–537). Po trzecie – krytyka fundamentów kultury zachodnioeuropejskiej, czyli antyku grecko-rzymskiego, z powodu „zasady, zrodzonej przez działanie wśród mężczyzn egoizmu lub samolubstwa wyszukanego, a dążącej do zmniejszenia wartości kobiety, objaw, który zaledwie spotyka się wśród dzikich” (LHM, 518). Dla kobiet walczących

⁵⁹ L. Krzywicki, *Objaśnienie i dopełnienie Marksa–Engelsa*, w: L.H. Morgan, *Spółczesność pierwotne*, dz. cyt., s. 611–612.

o równe prawa Morgan był ważnym męskim sprzymierzeńcem, ponieważ kobiety doskonale zdawały sobie sprawę z perswazyjnej mocy krytyki patriarchy ogłoszonej przez jednego z jego beneficjentów:

Pozostaje dotąd zagadką, dlaczego rasa ta [Grecy i Rzymianie], uposażona dość bogato, ażeby narzucić swe życie umysłowe światu, pozostała u szczytu swej cywilizacji istotnie barbarzyńską w postępowaniu z kobietami. Nie obchodzono się z nimi okrutnie lub grubiańsko w obrębie przywilejów im dozwolonych, ale wykształcenie ich było powierzchownym, stosunki towarzyskie z płcią drugą zabronione i ich niższość wpajana, jako zasada, aż wreszcie została przyjęta jako fakt przez kobiety same. Żona nie była towarzyszką i równą mężowi, lecz stała doń w stosunku córki; tym sposobem zaprzeczono podstawowej zasadzie monogamii, jak należy pojmować tę instytucję w formie jej najwyższej. Żona jest koniecznie równą mężowi w godności, prawach osobistych i położeniu społecznym. Możemy więc przekonać się, za jaką cenę doświadczenia i wytrwałości zyskaliśmy tę wielką instytucję społeczeństwa nowożytnego (LHM, 519).

Zakończenie

Życie i działalność Aleksandry Bąkowskiej nie były pospolite, podobnie jak życie i działalność Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Chciałabym widzieć niekonwencjonalne przedsięwzięcia feministyczne obu tych kobiet z przełomu XIX i XX wieku jako wynik nie tylko ich negatywnych przeżyć osobistych, które stanowią konieczny element stereotypu sufrażystki, feministki, działaczki społecznej, lecz przede wszystkim jako rezultat ich oryginalnej aktywności intelektualnej, odwagi egzystencjalnej i osobistej ofiarności. Szkoła rolnicza dla dziewcząt wiejskich w Gołotczyźnie założona przez Bąkowską przed pierwszą wojną światową wydaje się zrealizowaną utopią, przestrzenią wolności, równości i sprawiedliwości dla wszystkich mieszkańców majątku bez względu na płeć, podobnie jak zrealizowaną utopią wydaje się Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich założony przez Kuczalską i jego siedziba będąca enklawą kobiecą w męskim świecie miasta: w tym samym stopniu mieszkaniem prywatnym co miejscem pracy zarobkowej i działalności emancypacyjnej.

Na uwagę zasługuje fakt, że zarówno Bąkowska, jak i Kuczalska z Bojanowską zorganizowały sobie życie osobiste bez „opieki” mężczyzny, choć się z mężczyznami przyjaźniły i współpracowały. Miały świadomość, że w epoce, w której przyszło im żyć, samotność połączona z niezależnością

finansową dają kobiecie wolność niedostępną najlepiej choćby urodzonej i usytuowanej kobiecie zamężnej. Prace mężczyzn – historyków, socjologów i antropologów, np. *Spoleczeństwo pierwotne* Morgana – potwierdzały ich intuicje i obserwacje, że status kobiety w społeczeństwie zależy od splotu ustroju politycznego i gospodarczego uzasadnianego przez naukę, religię i sztukę, dostarczały argumentów do krytyki aktualnych niesprawiedliwości, dodawały sił do sprzeciwu wobec terażniejszości. Sprzeczności w koncepcji Morgana, który w sposób nieortodoksyjny z punktu widzenia socjologii ewolucjonistycznej przyznawał w procesie zmian takie samo znaczenie „naturalnym”, powolnym przekształceniom form niższych w wyższe jak „woli” człowieka (który wprawdzie nie jest w stanie zmienić kierunku zmian, ale może wpływać na ich tempo), pozwalały feministkom wierzyć, że równouprawnienie jest tylko kwestią czasu, a zarazem mieć nadzieję, że ich działania jednostkowe i wspólnotowe mogą czas oczekiwania skrócić.

Bibliografia

- Anczyc W. 1888. *Spoleczeństwa pierwotne*, „Przegląd Literacki” 8, s. 11.
——— 1888. *Spoleczeństwa pierwotne*, „Przegląd Literacki” 10, s. 14.
- Bebel A. 1897. *Kobieta i socjalizm*, Londyn: Druk Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.
——— 1897. *Kobieta w przeszłości, terażniejszości i przyszłości*, Londyn: Druk Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.
——— 1933. *Szkice o kobiecie i socjalizmie*, oprac. D. Kłuszyńska, Warszawa: Red. „Robotnika”.
——— 1904. *Historia rozwoju ruchu kobiecego*, oprac. Oksza J., Kraków: G. Gebethner.
- Braun L. 1908. *Kobiety i polityka*, Kraków: W. Teodorczyk.
- Brykalska M. 1987. *Aleksander Świętochowski. Biografia I–II*, Warszawa: PIW.
——— 1974. *Aleksander Świętochowski. Redaktor „Prawdy”*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Chlebowski B. 1881. *Gołotczyzna, Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowińskich II*, s. 678, Warszawa: F. Sulimierski, W. Walewski.
- Chrobak T. 1998. *Filozoficzne przesłanki agraryzmu. Studium wybranych zagadnień*, Rzeszów: Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
- Chwalewik E. 1908. *Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego*, Warszawa: L. Biliński, W. Maślankiewicz.
- Ciechomska M. 1996. *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań: Brama-Książnica Włoczęgów i Uczonych.

- Engels F. 1906. *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*, przeł. Warska J., Warszawa: Biblioteka Naukowa.
- 1885. *Początki cywilizacji. Na zasadzie i jako uzupełnienie badań Lewisa H. Morgana*, spolszczył Wolski J.F. [L. Krzywicki], Paryż–Lipsk: H. Le Soudier.
- Gołębiowski B. 1994. *Cywilizacja Słońca. O aktualności i perspektywach idei Polskich Uniwersytetów Ludowych Zofii i Ignacego Solarzów*, Warszawa: FPUL.
- Gomme L.G. 1901. *Folklor w etnologii*, przeł. Bąkowska A., Warszawa: K. Kowalewski.
- Górnicka-Boratyńska A. 2001. *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1864–1939)*, Izabelin: Świat Literacki.
- Hulewicz J. 1971. *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, „Polski Słownik Biograficzny” XVI, s. 69–70, Kraków: PAN.
- Janiak-Jasińska A., Sierakowska K., Szwarc A. (red.). 2008. *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki*, t. I *Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, Warszawa: Neriton.
- Janiak-Jasińska A., Sierakowska K., Szwarc A. (red.). 2009. *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki*, t. II *Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, Warszawa: Neriton.
- Klemensiewiczowa J. 1961. *Przebojem ku wiedzy: wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krajewska z Kosmowskich T. 1989. *Pamiętniki*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krzywicki L. 1887. *Przełom w socjologii. Cz. II*, „Prawda” 19, s. 220.
- 1887. *Przełom w socjologii. Cz. III*, „Prawda” 20, s. 231–232.
- 1959. *Wspomnienia III*, Warszawa: Czytelnik.
- Lech A. 1991. *Agraryzm wiciowy*, Łódź: Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego.
- Lewandowski E. 1984. *Bratniacy*, Gołotczyzna: Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego.
- Mahrburg A. 1889. *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 23, s. 535, 537.
- 1889. *Z powodu „Antropologii” Tylora*, „Świat” 24, s. 572–573.
- Miłkowski S. 1988. *Pisma publicystyczne 1930–1939*, zebrał i oprac. W. Piątkowski, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Morgan L.H. 1887. *Spółczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*, przeł. A.B., (*Objaśnienie i uzupełnienie Marks-Engelsa*, przeł. Krzywicki L.), Warszawa: Red. „Prawdy”.
- Pachucka R. 1958. *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstępem i objaśnieniami opatrzył Hulewicz J., Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Piåtkowski W. 1983. *Mysł agrarystyczna Stanisława Miłkowskiego*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Popławski F. 1985. *Polski Uniwersytet Ludowy*, Warszawa: Wydawnictwa Spółdzielcze.
- Poraj S. 1909. *Nowa szkoła dla włościanek*, „Prawda” 26, s. 10–11.
- Richter E. 1892. *Wizerunki przyszłości socjalistycznej (podług zasad Bebla)*, w wolnym przekł. z j. niem. oprac. Ptaszyński S., Poznań: Red. „Dziennika Poznańskiego”.

- Solarzowa Z. 1985. *Mój pamiętnik*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Stempowski S. 1953. *Pamiętniki (1870–1914)*, wstęp Dąbrowska M., Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- [praca zbiorowa] 2009. *Sto lat szkół w Gołotczyźnie*, Gołotczyzna: Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego.
- Szacki J. 2006. *Historia myśli socjologicznej*. Wydanie nowe, Warszawa: PWN.
- Świętochowski A. 1880. *Pamiętnik*, Warszawa: Red. „Nowin”.
- 1925–1928. *Historia chłopów polskich w zarysie I–II*, Lwów–Poznań: Wydawnictwo Polskie.
- 1929. *Nalęcze*, Warszawa: Trzaska, Evert i Michalski.
- Tylor E.B. 1889. *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji. (Z rysunkami)*, przeł. A. Bąkowska, Warszawa: Red. „Prawdy”.
- 1897. *O metodzie badań instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia*, przeł. A. Bąkowska, Warszawa: Red. „Wisły”.
- Walczewska S. 1998. *Damy, rycerze, feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków: Fundacja Efka.
- Żarnowska A., Szwarc A. 1990–2006. *Kobieta i...*, I–IX, Warszawa: DIG.

Słowa kluczowe: agraryzm, antropologia, feminizm, modernizm, Lewis Henry Morgan, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Aleksandra Bąkowska

'Translator of Tylor and Morgan' – Aleksandra Bąkowska and her Social Activity

The article is about the friendship and social activity of two important female representatives of the Polish emancipation movement at the turn of the 19th century: Aleksandra Bąkowska, aristocrat and owner of the Gołotczyzna estate as well as translator of early American anthropological works, and Paulina Kuczalska-Reinschmit, an impoverished noblewoman, the leader of the suffragette movement in the Polish Kingdom. Both women were inspired by the ideas of Lewis Henry Morgan, the researcher of the Iroquois culture and the author of, among others, *Ancient Society* (1877), in which he described and compared different systems of kinship in pre- and non-Christian cultures. A. Bąkowska translated this book into Polish in 1887 which triggered the discussion among early Polish sociologists, anthropologists and cultural philosophers in which the most important was the issue of the historicity of the institution of a monogamous marriage and a patriarchal family. A. Bąkowska turned a part of the Gołotczyzna estate into a school for country girls based on the principles resembling the communist community of rights and obligations which community was described by L.H. Morgan based on the observation of Indian tribes. P. Kuczalska-Reinschmit, on the other hand, established the Polish Women Emancipation Association in Warsaw, whose seat – with a reading room, a lending library, a lecture hall – was also organized

as a community, mainly for women. Both initiatives led to the dissemination of emancipation ideas in the Polish Kingdom before WWI and contributed to the principle of equality of rights for men and women being inscribed in the new Polish constitution of 1918.

Key words: agrarian reform, anthropology, feminism, modernism, Lewis Henry Morgan, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Aleksandra Bąkowska

